ROK VI. WRZESIEŃ — 1930. Nr. 9.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Str.

Pro Christo—Źródła zła publicznego 513
Przenajświętsza Eucharystja a uczucie — *Ks. dr. Henryk Kazimierowicz* 517
Newman a życie uniwersyteckie—*Celina Stoińska* 521

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Marta—*ks. A. Bogdański* . . 530

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o Polskę widziana przez pryzmat „protokułów mędrców Sjonu" III — *A. F. Kowalkowski* 534
Z demonologji—O. J. Jurek T. J. tłum. *Wł. Nachtman T. J.* . . . 542
Kultura ciała—tłum. *Z. M.* 546
Na froncie walki—*S. J. K.* 548

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Ormianie w Polsce—*S. R.* 558

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Działalność Akad. Stow. Charytatywnego. „Pomoc Bliźniemu". . 564
Konferencje społeczne miłośników młodzieży 569
Zjazd Stow. Mł. Polskiej. . . . 572

SPRAWOZDANIA i RECENZJE 575

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Źródła zła publicznego.

Pismo nasze nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu organem politycznym; raczej ogranicza się do omawiania zagadnień religijnych i społecznych w myśl zasad katolicko-społecznych, bieżące zaś zagadnienia polityczne rozpatrujemy o tyle, o ile dotyczą one naszej sfery oddziaływania.

Są jednak momenty w życiu narodu, w których każdy organ prasowy obowiązany jest głos zabrać w sprawach dotyczących najżywotniejszych interesów ogółu i wypowiedzieć swoje credo.

Takim momentem może być najazd postronnych nieprzyjaciół, grożący bezpośrednio niepodległości państwa, jak również pewne objawy działalności wewnętrznej, które wypaczają myśl państwowo-twórczą, demoralizują życie wewnętrzne i zagrażają na dalszy dystans normalnemu rozwojowi społeczeństwa.

Od czterech lat utrwalił się u nas system rządzenia, którego metody omawiane są szeroko i krytykowane ostro w olbrzymiej większości niezależnej publicystyki polskiej. System ten istniał i rozwijał się potencjalnie od początku odzyskania niepodległości. Korzeni jego i źródeł należy się doszukiwać

w specyficznych przejawach rewolucyjnych na terenie b. zaboru rosyjskiego oraz pewnych metodach politycznych, utrwalonych w b. zaborze austrjackim jeszcze przed wojną światową. Od czterech lat doszedł on do władzy prawie nieograniczonej i miał całkowitą, a nieskrępowaną niczem możność zużytkować wszystkie posiadane przez siebie wartości, wykazać wszystkie swoje zalety i wady.

Niestety, czteroletni bilans okazał się nad wyraz ujemny. Nie będziemy tutaj przytaczać jaskrawych przykładów, których dostarcza prawie codziennie nasze życie państwowe, czy to z dziedziny stosunków skarbowo-budżetowych, gospodarczych, czy prawno-konstytucyjnych, byłoby to bowiem zupełnie zbędne powtarzanie znanych powszechnie faktów. Żaden człowiek porządny, myślący kategorjami realnymi niema dzisiaj wątpliwości, że olbrzymia większość narodu i wszystkich jego warstw wyrobiła sobie w ciągu ostatnich lat nad wyraz ujemną ocenę obecnego systemu rządów i z utęsknieniem oczekuje ich likwidacji. Przejawił się tutaj zdrowy instynkt społeczeństwa; nastąpił wypadek, w którym maxyma: „Vox populi—vox Dei" ma swoje stuprocentowe zastosowanie.....

Że system rządow „pomajowych" okazał się zły, błędny i nierozsądny, że przyniósł i przynosi w dalszym ciągu olbrzymie, niepowetowane szkody młodemu, budującemu się państwu i że prędzej, czy później będzie musiał ustąpić w tej, czy innej formie pod naciskiem niechęci ogółu — tego nie będziemy dowodzić, gdyż inni nas w tem zastąpią, względnie już zastąpili.

Chodzi nam o rzecz ważniejszą — o zbadanie przynajmniej w ogólnych zarysach głównych korzeni zła tego systemu.

System ten, który historja kiedyś nazwie systemem marszałka Piłsudskiego okazał się w Polsce, jak dotychczas, najsilniejszym, oczywiście w znaczeniu fizycznym. Rządy, które opanował, zawdzięcza najsprawniejszej i najbardziej karnej organizacji, zmontowanej jeszcze przed wojną oraz użyciu armji narodowej, jako narzędzia do opanowania władzy cywilnej. W rękach Piłsudskiego i jego zwolenników znalazła się władza olbrzymia, prawie nieograniczona, która w ostatnim 400-leciu Polski Niepodległej niema prawie precedensów, władza o której napróżno marzył Władysław IV i Jan III, którą chwilowo tylko i epizodycznie posiadał Batory i Kościuszko. Mając cząstkę

takiej władzy w ręku, Batory w ciągu 10-letnich rządów zdołał stworzyć w Polsce szkołę wielkich wodzów i wybitnych statystów, która przetrwała go o lat 50.

Jak skorzystał ze swojej władzy system marszałka Piłsudskiego, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Olbrzymi kapitał zaufania społecznego, wielkie możliwości reform państwowotwórczych, zostały zmarnowane i lekkomyślnie roztrwonione—idea silnej władzy wykonawczej—zohydzona i na długie lata pogrzebana, społeczeństwo—skłócone wewnętrznie i wpędzone w piekło namiętnych walk partyjno-koteryjnych.....

Musiał więc być wewnątrz tego systemu jakiś błąd zasadniczy, który sparaliżował i znieprawił całą jego działalność.

Źródła tego błędu szukać należy naszym zdaniem w psychice przywódców, która udzieliła się ludziom tego obozu i przeniknęła go nawskroś do tego stopnia, że nie znając tej psychiki, trudno wprost zrozumieć ich słowa i pobudki postępowania.

Psychika ta nie jest pozbawiona dodatnich pierwiastków patrjotycznych, lecz znieprawiona została ideami socjalizmu, sztucznie na naszym gruncie zaszczepionego i zdemoralizowana metodami rewolucyjnemi w b. kongresówce oraz balastem pozostałym po upadającej monarchji Habsburgskiej. Cechami charakterystycznymi tej psychiki są: 1) olbrzymia, wprost niezgłębiona pycha i zarozumiałość; 2) ustosunkowanie negatywne (rewolucyjne) do zjawisk życia publicznego.

A pycha to wprost szatańska. Każdy system polityczny popełnia błędy i jeżeli nie przyznaje się do nich nazewnątrz, to przynajmniej wewnątrz je uznaje i stara się je naprawić. System marsz. Piłsudskiego nigdy nie przyznał się do żadnego błędu i co za tem idzie nigdy nie zdążał do poprawy. W stosunku do społeczeństwa ludzie tego systemu twierdzą publicznie stale i uparcie od lat 10 ciu wbrew faktom, logice i zdrowemu sensowi, że tylko dzięki ich wysiłkom została odzyskana niepodległość, że tylko oni otrzymali Polskę nie za darmo, że wobec tego tylko im należy się władza, jako nagroda, za wiekopomne czyny, a w konsekwencji wynika z tego, iż oni są obywatelami I-ej kategorji w stosunku do reszty społeczeństwa.

Koncepcja ta, która jest kamieniem węgielnym systemu, źródłem ostrych i zupełnie zbędnych konfliktów wew-

nętrznych w Polsce, poczynając od rządu Moraczewskiego, a kończąc na gabinecie Sławka, trudno bowiem przypuścić, aby reszta społeczeństwa pogodziła się z przynależnością do II-ej kategorji obywatelstwa! Stąd w konsekwencji—zamiast zjednoczenia całego narodu w imię przyświecających mu celów i zadań, przynajmniej najważniejszych mieliśmy walkę zorganizowanej grupy z resztą społeczeństwa o uzurpowane przez nią przywileje, a gdy grupa ta uzyskała władzę dyktatorską — zamiast pozytywnego programu państwowotwórczego zdobyła się na negatywny program wyniszczania i wygładzania z powierzchni życia publicznego wolnych związków społecznych, będących wyrazem swobodnej twórczości narodu.

Oto korzeń zła—chorobliwa ambicja postawienia na swoim, powodująca posunięcia „z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono"—szatańska pycha, zaślepiająca umysł, znieprawiająca serce, większa od patryjotyzmu, uczciwości, od zdrowego rozsądku.....

Kierunek polityczny, którego ludzie nie poskromią w sobie przynajmniej w najważniejszych posunięciach i najważniejszych momentach prywatnej sobiepańskiej ambicyjki i złego rankoru, przeciw współobywatelom innych poglądów, którzy nie zdobędą się na pokorne samozaparcie wobec racji stanu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którzy nie potrafią, jeżeli strawestujemy piękne słowa Korwin-Małaczewskiego—leżeć krzyżem na ojczystej ziemi polskiej i z jej szmerów i szeptów zaznajamiać się z potrzebami kraju ojczystego — taki kierunek niczego nie zbuduje, zburzyć tylko może.

Egzamin dziejowy już skończony z wynikiem ujemnym. Rola, którą obóz sanacyjny miał odegrać na teatrum dziejowym wypadła niestety, źle i tragikomicznie. Czas pójść za kulisy i pozostawić innym możność odrobienia ciężkich błędów i ukarania przestępstw.

Całe społeczeństwo domaga się likwidacji systemu. Oby to nastąpiło bez wstrząsów dla Państwa. Jedyna rzecz dobra, którą mogą zrobić jeszcze ludzie tego systemu — to ustąpienie dobrowolne.

Przenajświętsza Eucharystja a uczucie.

Choć jasnem jest dla katolika, czego się chce dowieść, stawiając temat powyższy, to jednak ze względu na używanie i nadużywanie terminu „uczucie", „emocja", „emocjonalny" i t.p. konieczność uwag wstępnych uderza z całą oczywistością.

Protestanci liberalni twierdzą, że wszystkie dogmaty wiary mają ludzki początek. Rodzą się one z ludzkich uczuć, emocji, które są na dnie wszystkiego, następnie przez pracę rozumu z rozwiewnych wzruszeń stają się określonemi twierdzeniami, wreszcie postulatami t. zn. czemś dla woli i koniecznem i upragnionem. Z biegiem procesu człowiek właśnie znów w myśl swoich pragnień i tęsknot obdarza istnieniem niażależnem od siebie swoje własne przeżycia i pomysły, które w ten sposób stają się dogmatami wiary. Protestanckie tedy rozumienie naszego tematu mogłoby być właśnie powyższego rodzaju*). Wyłączamy je całkowicie.

Nie stojąc na stanowisku kantowskiem, uznającym dobroć tylko tych czynów, przy których wykonaniu element osobistego zadowolenia jest nieobecny, a które pełni się w myśl obowiązku, przyznajemy w życiu religijnem duże uprawnienia i stronie uczuciowej człowieka. Tyczy się to zarówno aktów wiary, jak i sfery działania. Stworzeni jesteśmy do szczęścia, w religji poszukujemy przedsmaku nieba. Im więcej przeto znajdujemy w niej pierwiastku zgodnego z naszą naturą rozumną, im więcej dodatnich uczuć przeżywamy na skutek praktyki religijnej, tymbardziej przekonywamy się, że odpowiada ona w zupełności naszym aspiracjom umysłu i serca, zaś niejedna trudność i ofiara, którą ponieść wypada, to nie zjawisko wbrew naturze, lecz tejże natury integracja, scałkowanie, skompletowanie, aby możliwie najwierniej reprezentowała ideę gatunku. I w tej płaszczyźnie ma obracać się nasze niezłożone zresztą rozważanie.

Tajemnica Eucharystyczna spowodowała bardzo rozległą literaturę ascetyczną. Treścią jej nie apologja Eucharystji,

*) Schematyczne streszczenie emocjonalnej teorji zjawisk religijnych według H. Maiera Psychologie des emotionalen Denkens, 1908, B. Malinowski, Wierzenia pierwotne, Kr. 1915, I. Radziszewski. Geneza religji w świetle nauki i filozofji, Wł-ek, 1911.

ale pełne entuzjazmu rozwijanie wezwania „Pójdźcie i obaczcie jak **słodki** jest Pan!” Była dalej i jest rzeczona prawda wiary tematem, rodzącym poetyckie natchnienia. Wszystkie narody, wyznające Sakrament Ołtarza, pochlubić się mogą posiadaniem pieśni ludowych parafjalnych w ilości nie ustępującej, a częstokroć przewyższającej pieśni maryjne. A słodkim, błogim i swojskim bez zastrzeżeń jest kult N. M. Panny i religijna dusza ogółu gorąco go uprawia. Liczne kantyki Eucharystyczne świadczą o podobnem nastawieniu względem Utajonego. Słowem chrześcijańskie uczucie samorzutnie reaguje czy to w postaci utworu ludowego, czy artystycznego na rzeczywistość, o której zmuszeni jesteśmy stwierdzić, iż „co dla zmysłów niepojęte, to nam wiaro, poznać dasz!*”

Sądy nasze można podzielić na sądy o faktach i sądy o wartościach, przyczem każdy sąd o wartości jest sądem o fakcie, lecz nie odwrotnie. Jednak sąd egzystencjonalny: „jest Tajemnica Eucharystyczna” może służyć za przykład sądu, który lubo brzmi o fakcie, to jednak już a priori spowity jest w atmosferę wartości. Pochodzi to stąd, że samo stwierdzenie istnienia Eucharystji nie zostawia w spokoju uczucia, lecz angażuje je mocno. W tym wypadku sąd o fakcie, stwierdzenie, że coś jest—nosi charakter zupełnie odmienny od innych stwierdzeń. Tutaj przy zwykłem stwierdzeniu zachodzi złożony proces uczuciowy. Chrystus, którego przedstawia nam Ewangielja wywołuje w nas nietylko podziw dla swej boskości, ale i entuzjazm dla swych cnót i gorącość uczucia, przejawiającą się w zachwycie i żywiołowem pragnieniu zetknięcia się choć raz z taką osobą. Analizując wspomnienia własnego dzieciństwa znajdujemy tam tego rodzaju przeżycia. Chrystus napełnia nas rozkoszą, Jego sposób bycia czaruje i pociąga. W dojrzalszym wieku odczuwamy to samo. Niepoślednie miejsce w naszych przeżywaniach zajmuje uczucie żalu, iż słodki Chrystus ewangieliczny nie zaistnieje tuż obok nas, jak ongiś koło Łazarza lub Zacheusza. Znajdujemy się w pozycji owych apostołów, patrzących z nieopisaną tęsknotą na znikającego im z przed oczu Jezusa w dniu Wniebowstąpienia. I oto smu-

*) Według Ks. Karyłowskiego T. J. tłumacza Pange lingua, patrz Przegląd Powszechny, 1923 r.

tek apostołów wywołuje uwagi ze strony dwuch mężów, usiłujących przez przepowiednię powtórnego zjawienia się Zbawiciela osłodzić im ból rozstania się z Mistrzem*).

Eucharystja czyni zadość życzeniu naszego serca, ażeby cudny Chrystus nie znikał całkowicie z pola naszego widzenia. Wprawdzie trzeba zrobić duży wysiłek, ażeby pod Eucharystycznemi postaciami uprzytomnić sobie Chrystusa, to jednak wysiłek ten raz uczyniony, daje rezultaty bardzo zbliżone do tych, jakie dałaby jego obecność w ciele historycznem. Istnienie i błogość nabożeństw Eucharystycznych jest w tej mierze niebylejakim sprawdzianem. Wola nasza nietylko pragnie dobra, ale chce je posiąść w sposób trwały. Wtedy dopiero cieszyć się może szczęściem. Otóż w Eucharystji mamy dobro niecodzienne — upragnioną wizję Chrystusa — tuż obok nas, zgodnie z naturalnemi tendencjami do posiadania dobra na trwałe. Czuje się, że próżnym byłby żal za odchodzącym w dniu Wniebowstąpienia Chrystusem, bo intymne Jego z nami obcowanie nie skończyło się. I tutaj leży tajemnica atrakcyjności nabożeństw adoracyjnych i wszelkich aktów kultycznych w zakresie chrystologji.

Studjum śpiewnika kościelnego ujawni nam reakcję uczuciową, jaką okazuje dusza ludzka na prawdę o Eucharystycznym przebywaniu z nami Zbawiciela. „Super mel et omnia ejus dulcis praesentia" **) — słodszą nad miód Jego obecność — czyta kler w brewiarzu rzymskim, a o roskoszy Pana i świętych przybytków Jego wtóruje mu pieśń parafjalna, dając wyraz swej radości „że wśród nas grzesznych obrał mieszkanie i że widzieć Go możemy choć okiem wiary.

Jeżeli obecność Jezusa, odpowiadając naszemu pragnieniu posiadania dobra na stałe jest tak mocnym dla uczucia pokarmem, to wniknięcie w sposób Eucharystycznego bytowania wraz z konsekwencjami, które on za sobą pociąga, nie może nie wzruszyć chrześcijańskiej duszy i nie rozbudzić tam całej gamy przeżyć. Więzienne wprost przebywanie z syny człowieczymi, dobrowolne skazanie się na obcowanie ze zlepkiem niedoskonałości, jakim jest człowiek, normalnie zawsze wywo-

---

*) Dz. Apostol. I. 9 — 11.

**) Hymn nieszporny O Imieniu Jezus.

ła reakcję w postaci uznania i związanych z tym dodatnich odczuć. Dogmat eucharystyczny apeluje w tym wypadku do człowieka powszechnego, dalekiego od nietzscheańskiego lekceważenia zwykłych przejawów woli i uczucia.

Dalej nasz dogmat realizuje postulaty najnowszej pedagogji. Chodzi tu mianowicie o poglądowość nauczania, a nie o werbalne tylko potraktowanie sprawy. Czynnik zainteresowania uczącego się wzmaga się w miarę wzrostu poglądowości w stosowaniu metod dydaktycznych. Chrystus Eucharystyczny jest dydaktykiem cnót, stosującym właśnie tę poglądowość. Polega ona na nieustannem ujawnianiu w zamknięciu cyborjum cnót, stanowiących podstawę naszej doskonałości moralnej. Oto ich krótki katalog: wiara w moralną wartość człowieka i słuszność boskiej względem niego polityki działawczej, miłość, umartwienie, pokora, ubóstwo, posłuszeństwo, wytrwanie aż do końca. Już w sprawie Bożych działań w Nowem Przymierzu wogóle uderza nas kapitalne dostosowanie tych działań do ludzkiej psychiki, ta lińja najmniejszego oporu, wybrana przez Wiekuistego, tak i tu tę lińję widzimy z całą oczywistością. Istotą naki chrześcijańsko katolickiej jest teorja i praktyka życia nadprzyrodzonego, oparta na wierze. To życie, obrazowo mówiąc, polega na nastawieniu wszystkich władz duszy na nadprzyrodzony regestr i praktykowanie w skali tego regestru cnót. Otóż Chrystus-dydaktyk idzie do nas z gotowemi cnotami, z gotową przez się reprezentowaną formacją moralną. Czy ta przeto całość, czy ten zbiór cnót pociąga, czy odpycha, dogadza czy sprawia przykrość? Teoretycznie jest możliwość oddania się Chrystusa-Boga ludziom w nieskończonej ilości form. Historycznie jedna z nich jest dana forma Eucharystji. Ona to jest źródłem roskoszy z posiadania Boga, dalej przedmiotem umiłowania, wdzięczności i uznania za wszystko, co uczynił, wreszcie wzorem doskonałości. Chodzi o ten trzeci punkt. I tutaj zachowana jest owa lińja najmniejszego oporu w bożej pedagogice. Cnoty Eucharystyczne to cnoty, o które świat woła i których brak dotkliwie odczuwa. Nikt nie powie, że świat schnie z tęsknoty za „nadczłowiekiem", skonstruowanym przez egoistów Stirnera i Nietzschego, jednak miłość w stosunkach międzyludzkich, posłuszeństwo prawowitej władzy, duch ubóstwa t. j. niewkła-

dania serca w dobra doczesne — wszystko to ludzkość widzi chętnie i typy w tym względzie okazowe obdarza uznaniem i czcią.

Łaska nie stoi w kolizji z naturą, lecz stanowi jej uzupełnienie. To podstawowe twierdzenie mistrzów życia duchowego i uczonych Kościoła ma znaczenie bardzo ogólne. Wyraża ono prawdę, iż Bóg we wszystkich swych podstawowych względem rodu ludzkiego działaniach, a więc jako stwarzający, udzielający Objawienia, odkupujący, uświęcający, wreszcie szafarz Najwyższej Sprawiedliwości przez nagrody i kary „rozrząda wszystko wdzięcznie". Człowiek nowotestamentowy nie czuje ciążącego nad nim gwałtu, przeciwnie, świat łaski zostaje mu podany w formie uczty „wszelką słodycz w sobie mającej". Stwórca wślizguje się wprost w człowieka, pozwalając działać w całej pełni jego aparatowi uczuciowemu. Eucharystja to poszczególny wypadek, oświetlający twierdzenie ogólne.

Nie dotknęliśmy do tej pory komunijnego charakteru Tajemnicy ołtarza. Właśnie na tem tle występuje najbardziej żywiołowo reakcja człowiecza na „wszystko, co nam (Pan) uczynił". Święta uczta, Anielski chleb, Chleb żywiący i sam żywi, Tajna wieczerza, Manna niebieska oddawna rozpalały uczucie. Wychodzona to mocno płaszczyzna i wątpliwości żadnych nie nastręcza. Na tem przeto zakończymy, akcentując jeszcze raz z całą mocą wybitne wartości uczuciowe dogmatu Bożego Ciała, Nieba na ziemi, „gdzie niknie gorycz i boleści łza".*)

Ks. Dr. Henryk Kazimierowicz, prof. semin.

Newman a życie uniwersyteckie.

W 40-tą rocznicę zgonu.

O. J. D. Folghera, dominikanin, nazywa Newmana w dziele swem p. t. „Newman—apologeta", „wielkim katolikiem, wielkim myślicielem, wielkim pisarzem". Pominął jedną cechę, charakteryzującą świetnego szermierza katolicyzmu w Anglji, a mianowicie, że był on przez całe życie wybitnym apostołem

*) Paraf. śpiew Euchar.

i miłośnikiem młodzieży. W 18-tym roku życia przybył Newman do Oxfordu, miasta uniwersyteckiego, które miało stać mu się drogiem nad wszystkie inne, a przez długi szereg lat było terenem jego pracy dla duchowego odrodzenia Kościoła anglikańskiego. W niem także dokonał się wewnętrzny zwrot · jego osobistych przekonaniach, a w ślad za nim poszła cięż- ıęka szukania i zdobywania prawdy, „krok po kroku", jak sam mówi w wierszu: „Lead Kinsley light" („prowadź łaskawe światło"). Wreszcie stał się Oxford areną ostatecznego zwycięstwa, zakończonego przejściem jego na katolicyzm. Dzieje duszy i umysłowości Newmana związane są z Oxfordem.

Oto jak opisuje nam wrażenie pierwszego wieczoru w uniwersyteckim mieście:

„Niedziela wieczór, ze wszech stron odzywają się dzwony. Głos ich przemawia do mnie. Budzą one we mnie na wpół uświadomione pragnienia, ale sam nie wiem czego. Melodja ta wywołuje wspomnienie minionych lat, a jednak wrażenia doznane są zupełnie nowe. Co to? Czuję całą gamę porywów ku czemuś bardzo drogiemu i wzniosłemu, są to wzloty słodkie, a tajemnicą przesłonione. Oto czem żyję, gdy słucham tych dzwonów".

Ogarniała Newmana atmosfera głębokiej wiedzy i głębszych od niej, wzruszeń religijnych.

Zaraz w pierwszych czasach pobytu w Oxfordzie spotkał go zawód osobisty. Mimo wybitnych zdolności i świetnego przygotowania przepadł przy egzaminie i dopiero w kilka lat po nieudałej próbie został mianowany kierownikiem Oriel College, a to stanowisko dawało mu znaczny wpływ na młodzież. Dotychczasowy słuchacz, czerpiący pełną piersią z życia Oxfordu, staje od tej chwili w rzędzie tych, którzy ducha miejscowego kształtują i wytwarzają.

Wpływ jego zaznacza się stopniowo i coraz szersze zatacza kręgi. Dojdzie do tego, że wyrażenie „Credo in Newmannum" stanie się wykładnikiem orjentacji moralnej i umysłowej całej elity młodzieży uniwersyteckiej. W nader cennej pracy o ruchu oxfordzkim opowiada Ehurean-Dangin, jak Newman oddziaływał na młodych swoją obecnością.

„Sama jego osoba nakazywała uszanowanie, nie wolne od pewnego odcienia bojaźni. Skromnie ubrany, poważny i skupiony prze-

chodził Newman ulicami miasta, zapatrzony w świat nadzmysłowy, stanowiący żywioł jego przeżyć. Młodzież uniwersytecka ustępowała mu z drogi, przerywała głośne rozmowy, tłumiła śmiechy; rozlegał się szept ostrzegawczy, płynący z poszanowania rozmyślań mistrza. Słodycz jego i łaskawa przystępność szły w parze z dostojnością, jaką roztaczają ci których „obcowanie jest w niebiosach". *)

Wpływ jego sięgał jednak głębiej, zmienił on do pewnego stopnia sam poziom współżycia młodzieży starego grodu. Już nie zrzeszała ich jedynie miłość sportu, koni, psów, wyborowego wina i cygara ale wzajemna ufność i przywiązanie, oparte na szacunku dalej wspólne zainteresowania i prace umysłowe a nawet duchowe. Miasto, którego kamienie żyją niejako wspomnieniem i marzeniem minionych pokoleń, rzeźbiarzy jego duszy, nabierało nowej tężyzny, wyższej i szlachetniejszej pod dłutem artysty-wychowawcy, jakim był Newman.

Przyjaźnie Newmana, grające doniosłą rolę w jego życiu i przejściach wewnętrznych, prawie wszystkie wywodzą się z czasów uniwersyteckich. Jedne zmiecie śmierć przedwczesna, jak niezrównanego w swoim wpływie na Newmana i w trwałym śladzie jaki pozostawił na całem jego późniejszem ustosunkowaniu się do Kościoła katolickiego Honrrel Fronde; innych szeregi przerzedzą się wskutek duchowej przemiany jego, najlepsi jednak zostaną mu wierni do końca przeświadczeni, że działał lojalnie i szczerze choć zranił im serca, a umysłów nie przekonał.

Honrrel Fronde, towarzysz lat młodzieńczych i pierwszej podróży Newmana na kontynent, do Włoch i Sycylji, zbliżył się bardzo ideowo do Kościoła katolickiego, uznawał spowiedź, cześć oddawaną Najświętszej Marji Pannie i Świętym, i gdyby nie śmierć przedwczesna byłby prawdopodobnie przeszedł na łono prawdziwego Kościoła, do którego duchowo należał najzupełniej. Na Newmana, wychowanego w atmosferze skrajnego protestantyzmu, wrogiego Rzymowi, zetknięcie się z nim, było źródłem zupełnie nowego na te sprawy poglądu. Rozmowy i dyskusje z Fronde'm rzuciły w duszy jego i w umyśle posiew, z którego wykwitły całe serje studjów porównawczych

---

*) La renaissance catholique en Angleterre" — Ehurean-Dangin I.

między historją obu kościołów. W ostatecznym wyniku doprowadziły go one „do Rzymu".

Jako pamiątkę po zmarłym przyjacielu zabiera Newman mszał, a czytanie jego i rozważanie nie przestanie odtąd polecać swoim uczniom.

Zainteresowanie dla spraw ducha, wielka czystość i dostojność życia skłoniły Newmana do oddania się wyłącznie służbie Bożej przez przyjęcie święceń w kościele anglikańskim. Od tej chwili rozwija się najpełniej jego działalność na młodzież. Poczucie odpowiedzialności wzrasta w nim, wobec powierzonego jego pieczy, młodego pokolenia: „Odtąd" powiada w dzień wyświęceń „aż do końca życia będę odpowiedzialnym za dusze". Nominacja na kaznodzieję w kościele uniwersyteckim. St. Mary otwiera mu szerokie i wdzięczne pole pracy apostolskiej. Jak trudno wyobrazić sobie Newmana w tym najpłodniejszym okresie jego życia inaczej niż na tle szanownych murów Oxfordu, przesyconych snami o potędze młodzieży, dumnej rojeniem, że przeobrazi i uszczęśliwi świat, zdobytą w żmudnej i owocnej pracy wiedzą, tak działalności jego brakowałoby w tej epoce szczytowego uwieńczenia bez świetnej i owocnej pracy kaznodziejskiej. W niej dał Newman pełną miarę swego wodzostwa duchowego.

Dwukrotnie i stale zgromadzał w niedzielę łaknących jego słowa u stóp kazalnicy. Magnesem przyciągającym była siła wymowy i konsekwencja ideowa, które go odznaczały. Każdy ze słuchaczy miał wrażenie, że Newman do niego wyłącznie przemawia, że otwiera mu nowe horyzonty na rzeczywistość rzeczy nadprzyrodzonych i obecność Bożą. Wygląd zewnętrzny Newmana spokojny, skromny, brak gestów utrzymywały słuchaczy w skupieniu; cudów dokonywał jego głos, posiadający wszystkie zabarwienia od brzmień stalowych o nieugiętej mocy do lekkich tonów, jak muśnięcie anielskich skrzydeł lub drganie złotych pyłków słonecznych na miękkiej fali. Z padołu łez i udręki wprowadzał Newman odrazu w świat wiary i nadprzyrodzoności. Do najpiękniejszych jego kazań należą: O tajemnicy Bożych odwiedzin w duszy — O pięknieświętości — Świat niewidzialny i t. d.

Rzecz dziwna: Kaznodzieja wstrząsał do głębi słuchaczy w poważnej świątyni uniwersyteckiej, gdy rozlegało się

natchnione jego słowo, ale przy czytaniu kazania jego wrażenia tak wielkiego nie robią. Język prosty bez efektów oratorskich traci na sile, gdy nie podkreślają jego zwrotów modulacje głosu niosącego audytorjum dar nad dary: ogromną tęgą wżycia się w ich dusze i silnie zadzierzgniętą nić sympatji duchowej.

Chwilę mocnego kontaktu przeżyła młodzież w czasie jednego z kazań o męce Pańskiej. Wśród opisu cierpień Chrystusowych, Newman zatrzymał się. Słuchacze zawiśli na jego ustach; cisza zapanowała w kościele. Milczenie i napięcie dochodziły do zenitu, gdy rozległ się głos Newmana cicho a dobitnie: „Proszę pamiętać, że Ten, którego w ten sposób katowano był Bogiem wszechmogącym".

Zebranych przebiegł dreszcz, wielu zrozumiało poraz pierwtajemnicę ofiary krzyżowej, dla wielu z tą chwilą rozpoczął się nowy stosunek do Boga i religji.

W kazaniu „o tajemnicy Bożych odwiedzin" opiera się Newman na tekście św. Łukasza, przypominającym, że Królestwo Boże objawia się w ciszy, a tylko aniołowie i garstka dusz wybranych wiedzą co cię gotuje. Nic widocznego — rozwija dalej Newman słowa tekstu — nie ostrzega ludzi, by się mieli na baczności, choć często w głębi dusz dojrzewa zrozumienie tajemnicy, wiążącej najdrobniejsze przeżycia jednostek z wielkiemi przewrotami. Chodzi o to, by zrozumieć cenę tych pozornie nieznacznych chwil, od których zależy nieraz zbawienie lub ruina. Gdy idziemy do kościoła, pomyślmy, że z faktem tym łączą się może jakieś przedwieczne zamiary Boże dla naszego dobra. Bóg działa w ciszy. Bożych odwiedzin, nie znamionują nagłe zmiany, niepokój i strach...

Newman nie wierzył w nawrócenia gwałtem, lecz w powolną a pewną drogę wewnętrznej ewolucji, którą sam miał podążyć ku katolicyzmowi, wierzył przedewszystkiem we współżycie zeświatem ziemskim, dogmat „Świętych obcowania", a to przygotowywało grunt do kultu Matki Bożej i Świętych. Niebawem harmonijny bieg tego płodnego życia przerwały bolesne nieporozumienia między Newmanem a duchowną władzą anglikańską. Powodem ich były reformy wprowadzone i zalecane przez Newmana, tak zwana „Via Media", której bojowym organem stawały się „tract'y", ulotne traktaty z dziedziny wia-

ry i obrzędowości, wydawane przez Newmana i jego adherentów. Trakt 90, napisany przeciw 39 artykułom obowiązującym w kościele anglikańskim, oburzył na Newmana biskupów i przełożonych duchownych. Wydawanie traktów zostało zawieszonem. Była to porażka. Wszystkie te zakusy wlania trochę ciepła i ducha w martwą obrzędowość anglikańską, na wzór kościoła rzymskiego, były to jednak połkroki, niezdolne prowadzić do życia, Newman włożył w nie niemniej zapał i wiarę swej gorącej duszy.

Na stosunki jego z młodzieżą Oxfordzką podziałały wypadki te decydująco. Choć dalej sprawował obowiązki wikarjusza przy kościele uniwersyteckim, zaczął niebawem Newman coraz częściej przebywać w Littlemore, małem osiedlu wiejskiem, przynależnem do St. Mary. Sam wybudował małą kapliczkę, w ksórej modlił się i spełniał duszpasterskie obowiązki wobec biedoty okolicznej. Zorganizował też wieczory tygodniowe, zapraszał na skromną wieczerzę przyjaciół i uczniów, otaczając ich wykwintną atmosferą o wysokim duchowym i umysłowym poziomie. Wśród najboleśniejszych wahań i niepewności wewnętrznych nie tracił na równowadze i pogodzie zewnętrznej, zawsze gotów pomagać młodym i zająć się nawet drobiazgowem planowaniem ich studjów, jak to stwierdza jeden z jego uczniów. Do Oxfordu dojeżdżał już tylko na niedzielne kazania. Wkrótce potem składa ciężar obowiązków pastora anglikańskiego, których już, zwątpiwszy w prawdziwość kościoła swego, spełniać nie może. Ostatnie kazanie wypowiedział w St. Mary na temat rozstania się przyjaciół. Kościół był nabity słuchaczami, wszyscy płakali, ostatni raz słysząc głos tego, który ich pocieszał i umacniał na drodze życia.

Po słonecznej, pierwszej epoce apostolstwa wśród młodzieży następował okres niezmiernie bolesny, bo godzący w najczulszą strunę jego serca, w zaufanie w nim pokładane, a które częściowo zawodził. W zaciszu domku w Littlemore gromadziło się coraz więcej młodych, czekających od Newmana ostatniego słowa o kościele anglikańskim i rzymskim. A Newman milczał. Młodzież, nie Oxfordu tylko, cała młodzież Anglji nadstawiała ucha, gotowa pójść za wskazaniem mistrza. A Newman milczał. Miotany niepewnością modlił się dla siebie o światło, jakże dawać je miał drugim? Widział najdroższych i najbliższych sercu uczniów swoich, wyciągają-

cych śmiało konsekwencje z głoszonych przez niego nauk. Opuszczali jeden po drugim szeregi wyznawców kościoła, którego służbie poświęcił prace swe i życie Zątrzymywać ich nie śmiał, lecz bał się także czyn ich pochwalić — nie chciał niepokoić sumień — więc milczał.

On, który ich doprowadził do wrót Rzymu, cofał się w chwili rozstrzygającej, opuszczał uczniów, pozostawiał ich w męce wahania i niepewności. „Czemu milczy?" pytano zewsząd. Niczem była jego własna udręka wnętrzna wobec tej, jaką mu zadawały setki dusz, domagających się od niego jednego kierowniczego słowa. Słowa tego nie wyrzekł. Starych przyjaciół anglikanów przerzedzały się szeregi, młodzi odbiegali go w drodze, nie doczekawszy się odpowiedzi i przed nim docierali do celu. A Newman milczał wierny sobie, lecz rozpięty na krzyżu własnego i cudzego cierpienia.

I późniejsze życie nie oszczędziło mu bólu. W społeczności katolickiej nie wszyscy zrozumieli wzniosłość i bezinteresowność jego działania, przecierpiał niejedno, zanim papież Leon XIII uczcił go niejako „urbi et orbi", ofiarując kapelusz kardynalski, lecz kulminacyjnym punktem jego kalwaryjskiej drogi były samotne wieczory w Littlemore, gdy jeden po drugim opuszczali go uczniowie, a on zostawał sam z niepewnością w duszy i wyrzutem w sumieniu. Bolesnem jest, gdy ci, którym wierzyliśmy bezwzględnie, zawiodą w chwili krytycznej nasze zaufanie, lecz stokroć gorszem, gdy się wie, że zawodzi się ich zaufanie, a inaczej postąpić niema sposobu. Tę mękę przebył Newman w Littlemore, ona kończyła świetną epokę jego stosunków z młodzieżą oxfordzką.

„Godzina jego" minęła; druga nie nadeszła jeszcze; między niemi leżała chwila przełomowa przejścia jego na katolicyzm. Nazwać ją trzeba przełomem w jego życiu zewnętrznem, krok ten odrywał go bowiem od wszystkiego, co ukochał, zrywał z Oxfordem, z przyjaciółmi, z pracą swą i zamiłowaniami; wewnętrznie jednak dokonało się to przejście prawie nieznacznie, jako ostatni etap długiej ewolucji. W „Apologia pro vita sua" powiada Newman, że niczego w swoich wierzeniach ani w trybie życia zmieniać nie potrzebował, gdy kościół anglikański opuszczał.

Sam fakt przejścia otoczyła cisza i samotność.

W słotny i ponury wieczór jesienny, przybył ksiądz pasjonista do Littlemore i przyjął Newmana na łono Kościoła. Gdy po powrocie z Rzymu i otrzymaniu święceń kapłańskich w Kościele katolickim wrócił Newman do ojczyzny, osiedlił się w Birmingham, gdzie założył pierwszy dom Zgromadzenia Oratorjanów w Anglji.

Tam znów otoczyła go młodzież. Pierwsi jego towarzysze i współpracownicy byli to ludzie młodzi, gorącego serca i ducha apostolskiego. Z pomiędzy nich wybrał sobie starzejący się szermierz prawdy najserdeczniejszych przyjaciół ostatniego okresu swego życia. Im wskazywał drogi wewnętrznego doskonalenia a równocześnie uczył katechizmu biedne dziewczęta i cywilizował obdartych chłopaków ulicznych fabrycznego miasta. Otoczyła go też młodzież szkoły średniej, prowadzonej przez Oratorjanów. Sam układał ich programy naukowe, prowadził egzamina, organizował zabawy i przedstawienia, do których układał prologi w języku angielskim i łacińskim.

Wśród nowego życia i nowych warunków nie zapomniał Newman o młodzieży uniwersyteckiej. Możnaby nawet powiedzieć, że spraw jej nie tracił z oczu a czekał tylko odpowiednich okoliczności by znów oddać się na jej usługi. Zdawało się, że chwila sposobna nadeszła, gdy uniwersytet oxfordzki przyznał katolikom prawo składania egzaminów i otrzymywania promocji.

Serce Newmana zabiło na tę myśl. Od wystąpienia z kościoła angielskiego nie bywał w Oxfordzie, raz jeden widział jego wieżyce z okien wagonu, lecz wciąż tęsknił za ukochanem miastem. L. J. Fanre powiada że Dante wygnany mniej czule wspominał Florencję, niż Newman ojczyznę duchową swoich młodych lat. Nadarzała się sposobność ponownego nawiązania z nią kontaktu. Skorzystał z tego Newman i zakupił teren z myślą wybudowania katolickiego kollegjum dla studentów. Projekt ten spotkał się z oporem kardynała Mamninga i innych wybitnych katolików, tak, że młodzież z umożliwionego dostępu do uczelni oxfordzkiej skorzystać nie mogła. Newman musiał teren odprzedać. W kilka lat później ofiarowano mu rektorat świeżo powstałego uniwersytetu katolickiego w Dublinie. Na stanowisku tem wytrwał Newman

lat 7 wśród bardzo ciężkich warunków i okoliczności, one też zmusiły go do zrezygnowania z niego. Wiernie służył też Newman piórem sprawie uniwersytetów.

W 3-cim tomie studjów historycznych zamieszcza na pierwszem miejscu pracę o ich powstaniu i rozwoju wyższych uczelni. Praca ta jest małem arcydziełem. Pisząc czem w życiu człowieka jest uniwersytet, powiada: „Miejsce to, które zdobywa uwielbienie studentów swą sławą, zapala serce ludzi dojrzałych swem pięknem, wiąże ze swemi murami starca wiernością wspomnienia". Miłości do młodych dał Newman odczuty wyraz w słowach dedykacji, umieszczonych w zakończeniu najważniejszego jego dzieła p. t. „Apologja pro vita mea". Zwraca się w niej do wszystkich młodych, z którymi jakiekolwiek, pośrednie czy bezpośrednie miał stosunki, poświęcając im w osobie oratorjanina St. Joh'na swoje wyznania: „W tobie łączę w wiernej pamięci towarzyszy i doradców kochanych a życzliwych z czasów oxfordzkich.... i tych licznych młodych, znanych mi lub nieznanych, którzy wchodzili ze mną w stosunki osobiście lub przez pisma moje i mowy... przez cały ciąg mego długiego życia"...

W r. 1879 ujrzał Newman znów mury ukochanego miasta. Erinity College mianowało go swoim honorowym członkiem. Dawni, nieliczni żywi jeszcze przyjaciele witali go z niezmienioną biegiem lat i wypadków, miłością, po długiej a bolesnej rozłące. Była to chwila pogodnego i bardzo szlachetnego szczęścia.

Niedługo potem rozstał się Newman z tym światem.

Zasługi jego są olbrzymie; w znacznej mierze dochodziły one przez pracę nad młodzieżą do szerszego ogółu. Jedną było pogłębienie życia religijnego profesorów i studentów, gdy żył i działał w Oxfordzie jako pracownik i kaznodzieja uniwersytecki, drugą wykazanie anglikanom już po jego przejściu na katolicyzm że wśród nowych jego współwyznawców znajdą braci i to najlepszych. Na tej drodze oddziaływał Newman również na masy przez młodzież czy to wyływem osobistym w Dublinie, Londynie i Birmingham, czy pismami, przez nią rozchwytywanemi.

Wielka rodaczka Newmana J. Erstine Stuart Essay'u w książce p. t. „Dzieci w piecu gorejącym", powiada, że

wychowawca tak powinien być oddanym młodym, aby gotów był codziennie dla nich umierać.

Autorka bierze tu śmierć w znaczeniu przenośnem zupełnego oddania i zaparcia się siebie. Tak też misję swoją wobec młodzieży pojmował, tak ją realizował Newman, wielki jej miłośnik, niezwalczony szermierz prawdy.

Celina Stoińska.

BOHATEROWIE WIARY.

Święta Marta.

Siostra Marji Magdaleny i Łazarza, gospodyni domu betańskiego, w którym tak bardzo szczęśliwie czuł się zawsze Mistrz z Nazaretu. Później, po śmierci Mistrza dzieliła los brata i siostry, skazana, według tradycji, na śmierć i puszczona na pełne morze w wątłej łódeczce, bez steru i wioseł. Szczęśliwie jednak przybyła do dzisiejszej Marsylji, której Łazarz stał się pierwszym biskupem, Magdalena pierwszą pustelnicą, a ona pierwszą organizatorką życia katolickiego i działaczką społeczną. Tam umarła czczona do dzisiaj. Istotą natury jej był czyn. Wiadomem to już jest z Ewagielji gdy skarżąc się po rodzinnemu Mistrzowi na to, że oddana kontemplacji Marja, pozostawia ją samą przy pracy, usłyszała lekką wymówkę Zbawiciela, że „jednego tylko potrzeba“ i że „Marja lepszą cząstkę obrała”—„lepszą” biorąc teoretycznie, jak rozważanie prawdy samo w sobie jest najlepszem, albowiem jest aktem najwyższej władzy człowieka—umysłu; lepszą i ze względu na bezpośredni przedmiot, którym jest Bóg, a więc Najwyższe Dobro; ale nie lepszą praktycznie, życiowo, bo obydwie rzeczy i kontemplacja i czyn muszą być jednocześnie praktykowane, by całość życia była pełną i ani nie lepszą subjektywnie, według indywidualnego powołania jednostki. I takie dusze, jak kwiaty, potrzebne są w ogrodzie bożym i tamte również są konieczne. U Boga jest cała tęcza barw ze wszystkiemi ich odcieniami. Bóg nie lubi monotonności. Byle każda barwa, każdy kwiat, każda dusza była na swojem miejscu i wypełniła doskonale swe powołanie. Nie jest zasługą ani winą

pierścienia, że złotnik umieści w nim perłę, brylant, czy zwykły krzemień polny.

Marta więc powołaną była do czynu, do życia wypełnionego akcją i ruchem. Wiernie wypełniła to swoje powołanie, początkowo jako dobra gospodyni domu, później jako współapostołka brata swego i niestrudzona działaczka chrześcijańska.

„Marto, Marto! troszczysz się około bardzo wiela", była to słodka wymówka Mistrza, pełna największej pochwały, bo Bóg nie chce, by ludzie męczyli się zbytnio, szczególnie gdy pracują nerwowo i by smucili się z tego, że mają zawiele tej pracy, ponad ich możność i siły.

Tak jej powiedział Zbawiciel, gdy przedmiotem jej zabiegów i pracy były rzeczy doczesne, troska, o sprawy domowe, tem bardziej, że On sam pośrednio był tego przyczyną. Lecz nie powiedział jej już nigdy tego, nawet przez głos sumienia, gdy później oddana była tylko już pracy bożej. Pozwolił jej spalić się w tym ogniu wytężonego, niezmordowanego czynu.

Ileż takich Mart było już po tej pierwszej! ile ich jest jeszcze teraz i będzie w przyszłości! Duch Pański działa nieustannie i sieje poprzez światy i wieki iskry jarzące, zaczątki przyszłych gorejących żagwi i formuje ciągle nowe zastępy pionierów i tytanów pracy.

Dziwne jest to działanie łaski powołania do życia czynnego i nawpół niezrozumiałe dla myślących kategorjami normalnych ludzi. Tak ono jest niewspółmierne, wprost nieraz przeciwne wszelkim wyliczeniom i kalkulacjom wygodnego żywota, czy „racjonalnej hygjenie życia pracownika umysłowego, społecznego, czy zwykłego szarego człowieka". Zdaje się ludziom, że to samobójstwo, że to, conajmniej nieroztropność i niepraktyczność życiowa, że te strzępy, które w ofiarnym wirze ciężkiego trudu bożego robotnika padają deszczem z jego cielesnej powłoki, jak strużyny pod nożem tokarskim, albo jak drzazgi pod toporem drwala, to zmarnowane dary boże i doczesne skarby. Nie wiedzą, krótkowzroczni, że to są ziarna najczystsze przyszłego bożego plonu, a pot obficie z czoła padający, nierzadko spływająca obficie krew—to rosa ożywcza i deszcz życionośny, przenikający spieczoną od skwaru doczesności powłokę dusz ludzkich, by z nich uczynić rolę przebogatą, na którą w swoim czasie boski Siewca rzuci swe

ziarno, by znowu z nich wyrosły nowe zastępy podobnych szaleńców pracy i miłości.

I tak co rok, co wiek, co epoka, od początku aż do skończenia świata.

Na ludzi trzeba umieć patrzeć od wewnątrz: od ich serca, przez ich oczy, nie przez swoje lunety, choćby najgenjalniej odrobione. Zawsze to będzie obserwacja i sąd zewnętrzny, który może się fatalnie nie zgodzić z rzeczywistym stanem rzeczy.

Na tem właśnie tle rozegrało się tyle tragedyj w życiu najdzielniejszych i najpiękniejszych dusz!

Jak myśli i co czuje taki sobowtór Marty Betańskiej?

W zasadzie natury ludzkiej jest czyn. Człowiek z istoty swojej stworzony jest do działania. Umysł jego bezustannie pracuje, przebiegając z przedmiotu na przedmiot, wyszukując przyczyn wszechrzeczy i nowych dróg na przyszłość, ciągle budując i tworząc choćby zamki na lodzie, nie pozostając jednak, nawet we śnie jednej bodaj chwili w bierności bezczynu. Za umysłem idzie wola i serce wraz ze wszystkiemi uczuciami. Normalny człowiek — to motor ciągle rozpędzony, cudowne perpetuum mobile, nie potrzebujące żadnego nakręcania, ani wiatraka, zależnego od prądów powietrznych.

Jednocześnie natura społeczna człowieka pcha go ciągle do jego braci, każąc mu kochać ich i poświęcać się dla nich.

Chory człowiek niewiele myśli i nie działa, pozostając biernym i ospałym w lenistwie lub patologicznej drętwocie ducha. Chory również moralnie kieruje wszystko do siebie, egoistycznie i po sobkowsku. Całą energję życia zużywając dla własnej tylko wygody i wielkiego zadowolenia.

Są to ludzie umarli, jako członkowie społeczeństwa i gałęzie uschłe, jeżeli nie szkodnicy publiczni.

Łatwo więc człowiek idzie po tej linji czynu i służy dla innych. Jest to jego droga naturalna, na której znajduje prawdziwą i czystą radość życia i osobiste szczęście.

Jeżeli zaś do tych warunków naturalnych dołączy się istota specjalnego powołania, jeżeli w świetle tego bożego promienia zajaśnieje jak najjaśniejsza zorza, wieczność skąpana w słonecznych blaskach, wobec których jest noc ciemna, ginie jaskrawe południe dnia ziemskiego; jeżeli oko tej duszy

przeniknie na chwilę choćby jedną chwilę najcudniejszą duszę Chrystusową i wypatrzy w niej to boskie hasło „ex toto“, „z całej duszy, ze wszystkiego“; jeżeli jednocześnie natchnionym wzrokiem przeniknie mroki doczesne i ujrzy w całej grozie niedolę bliskich i tak bardzo drogich ludzkich towarzyszów życia.

Wszystko w nim wtedy zadrży, zaleje go fala płomienna, zakryje wzrok i zagłuszy wołanie „ludzkiego" rozsądku i rzuci go na oślep przed siebie w spienione fale jako wały morskie niepowstrzymanego czynu. Jeden tylko okrzyk góruje mu w duszy ponad wszystko: „Daj mi duszę—a resztę zabierz“, „Bóg mój i wszystko moje..!"

Jakiego tu porównania użyć na zobrazowanie tego szalonego ducha...! Jak kozak na ognistym rumaku, gdy utonie w trawach rodzinnego stepu; jak Farys na swym piorunnym Arabie, mknący jak błyskawica po pustynnych przestworzach; jak marynarz, brat morza, gdy mu wicher szumi w uszach, a fala z hukiem ponosi łódź na niebosiężne szczyty, by ją znowu rzucić jak piłkę w odmęty spienione; jak rolnik zahypnotyzowany miłością swego zagonu, Boryna siejący nawet w nieprzytomnem majaczeniu i umierający w uścisku karmicielki — ziemi; jak orzeł w przestworzach, a ryba w głębinach wód — tak radośnie, niestrudzenie, szalenie, niezrozumiale dla innych, zrozumiale dla Boga samego jedynie idą, pędzą, płyną i jak huragan miotają się ci heroldowie czynu, dopóki z nich nie zostanie cienia człowieka, dopóki nie wyniszczą się zupełnie, nie spłoną całopalnie, nie oddadzą wszystkiego... i nie umrą z radości i upojenia.

Jedno ich tylko złamać może — nie umęczenie, nie wyniszczenie fizyczne — ale... ból duszy, gdy mimo wszystką ofiarę spoliczkowani zostają przez tych, którzy ich wodzami, przyjaciółmi i umocnieniem być winni.

Taki piekący ból niekażdy bohater przetrzyma!...

Gdy jest w nim duch boży, usunie się, by rozpocząć na nowo, gdy znowu otworzy się droga do czynu. Gdy braknie tego ducha — tragedja jest ponad wszelki wyraz bolesna. Ale dobry jest Bóg i spieczonym wargom nie odmówi kropli rosy, dla ożywienia omdlałej z bólu duszy.

Ks. A. Bogdański.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o Polskę widziana przez pryzmat „Protokółów Mędrców Sjonu".

III.

Podstawa przyszłości każdego społeczeństwa to **młodzież.** „Taka będzie przyszłość narodu, jakie jego młodzieży chowanie" — oto słowa, zawierające w sobie wielką prawdę. A wartość młodzieży umieją oceniać także nasi wrogowie, bo całą siłą dążą do posiadania młodego pokolenia, do urobienia go według modły żydowsko-masońskiej. Wolnomularstwo zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że walkę z Kościołem katol. rozpocząć należy od urobienia sobie w pożądanym kierunku młodzieży. *„Dopóki nie wychowamy młodzieży w zasadach nowych wiar przejściowych, a następnie — naszej, nie zaczepimy jawnie Kościoła istniejącego,* który będziemy zwalczali przez krytykę, wywołującą schyzmy". (Prot. XVII). W Polsce mamy cały szereg organizacyj młodzieży, będących bądź otwartą ekspozyturą masonerji, bądź też stojących pod silnym wpływem wolnomularstwa. Grasują one wśród młodzieży wszelkich odcieni; należą do nich i akademicy i uczniowie gimnazjalni, i młodzież miejska pozaszkolna i ci ze wsi. O niektórych tych organizacjach wśród młodzieży studjującej mówiliśmy już dawniej (por. Pro Christo, 1927, № 8).

Przedewszystkiem zaś stara się wolnomularstwo o zupełne opanowanie **szkolnictwa,** ażeby przez takie ognisko wychowania i wykształcenia, jakiem jest szkoła, siać swoje zgubne dla chrześcijaństwa prądy. „Wtrąciliśmy się do jurysdykcji, do systemu wyborczego, do pracy, do wolności osobistej, a przedewszystkiem do wykształcenia i wychowania, jako do kamieni węgielnych wolnego bytowania" (Prot. IX). Dlatego też masonerja, gdzie tylko dojdzie do władzy, przedewszystkiem obsadza swoimi ludźmi ministerstwo oświaty, co wyraźnie podkreślił ks. kardyn. Prymas Hlond w swem przemówieniu, poświęconem w całości masonerji, dnia 27 października 1929 roku na zakończenie „Dnia Katolickiego"

w Poznaniu. Nie bezpodstawne były też z pewnością krążące swego czasu, na krótko po zamachu majowym, wieści o włączeniu budżetu departamentu wyznań religijnych do działu wydatków prezydjum rady ministrów, co równałoby się formalnemu zamachowi na depart. Wyznań Religijnych. A nie kto inny, jak tylko minister W. R. i O. P. zapowiedział „po maju", że „wkrótce dojdzie do utarczek z Kościołem Kat.". Pamiętamy też dobrze p. min. Dobruckiego i jego stosunek do szkoły i religji. Także obecny minister Wyzn. Relig. i Oświec. Publ., p. Czerwiński okazał się wykonawcą programów loży w prześladowaniu szkolnictwa katolickiego (exempli gratia: pozbawienie praw państwowych gimnazjów żeńskich katol., prowadzonych przez zakonnice we Lwowie (Urszulanki), w Przemyślu (Benedyktynki), w Jarosławiu (Boromeuszki), w Staniątkach (Benedyktynki). Zaś obok walki z „klerykalizmem" szło jeszcze tolerowanie takich nor deprawacji jak sławetne kursy „spasowiaków". Gdy się do tego weźmie jeszcze działalność Związku Pol. Nauczycieli Szkół Powsz i t. zw. „Ogniska" oraz całą galerję punktów zwalczania Kościoła w szkole—to możnaby niejedną „ciekawą" usnuć piosenkę na temat wpływów żydowsko-masońskich w szkolnictwie polskiem. Ale wróg nie tylko działa przemocą, dekretami i rozkazami; skrzętnie stara się on także o przerobienie metody nauczania i programu szkolnego (począwszy dla zamydlenia nam oczu od przedmiotów świeckich) na sposób, lepiej nadający się do uprzystępnienia szkół i młodzieży ideom wolnomularskim. Może zaciekawi Sz. Czytelników ustęp z „Protokółów" mówiący o usunięciu z programu naukowego—klasycyzmu, sprawy u nas w Polsce dzisiaj bardzo aktualnej. *„Klasycyzm, oraz wszelkie studja nad historją starożytną, zawierającą więcej złych, niż dobrych przykładów, zastąpimy przez studja nad programem przyszłości. Wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie omyłki rządów gojów.* Nauka życia praktycznego, ustroju obowiązującego, stosunków wzajemnych między ludźmi, unikania złych przykładów egoistycznych, siejących zarazę zła, oraz wszelkie podobne kwestje o charakterze wychowawczym, będą stały na czele programu wykładów, ułożonego według specjalnego planu dla stanu każdego. Na-

uczanie w każdym razie nie będzie uogólniane. Podobne postawienie sprawy jest szczególnie ważne" (Prot. XVI). A więc podkopanie w nauczaniu i w wykształceniu fundamentu, na którem nasza cała cywilizacja zachodnia się opiera, czyli kultury starożytnych Greków i Rzymian. W naszych programach gimnazjalnych widać już wyraźny odwrót od tego fundamentu, od klasycyzmu; zaczyna się już sprawy starożytne traktować jako drugo- lub trzeciorzędne, poświęcając więcej czasu sprawom „życia praktycznego", a przedewszystkiem sportowi, który niejednokrotnie przechodzi już wszelkie granice wartości pedagogicznej.

Atak masonerji skierowany jest nie tylko przeciwko szkolnictwu niższemu i średniemu, ale także uniwersytety czeka los zmarnowania, wzgl., jak to nazywa autor „Protokółów", „unieszkodliwienie". Aby zniszczyć wszelkie siły zbiorowe, oprócz naszej, *unieszkodliwimy pierwszy stopień zbiorowości, czyli uniwersytety, przekształciwszy je w kierunku nowym. Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowani do zawodu swego przy pomocy tajnych szczegółowych programów działania, od których nie będą mogli odstępować bezkarnie, Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu".*

„Z programu wykładów wykluczymy prawo państwowe, zarówno jak i wszystko, co dotyczy spraw politycznych. Nauki te będą wykładane nie wielu dziesiątkom osób, wybranych z liczby wtajemniczonych, dzięki wybitnym zdolnościom. *Uniwersytety nie powinny wypuszczać ze swoich murów młokosów, smażących plany konstytucji, jakby komedje, albo tragedje, i zajmujących się sprawami politycznemi".* (Prot. XVI).

Wychowanie młodzieży zależy w wielkiej, a może w największej mierze od **rodziny.** Dlatego też jednem z czołowych haseł wolnomularstwa jest: *„Zniszczymy wpływy rodziny u gojów, oraz wartość wychowawczą"* (Prot. X). To daje nam zrozumieć coraz częstsze i gęstsze ataki na nierozerwalność małżeństwa, na wielkość i doniosłość macierzyństwa przy równoczesnem propagowaniu rozwodów, wolnej miłości, ideału „nowej kobiety" (niefortunne popisy żydowsko-masońskie wysłannika sanacyjnego p. Kaden-Bandrowskiego w Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Łodzi i t. d.!), neomaltuzjanizmu etc.

Wiedzą wrogowie nasi dobrze, że skoro z kobiety zrobią (sit venia verbo) poszukującą wrażeń lalkę, skoro z małżeństwa zrobią stadło skoro podkopią rodzinę i jej wpływ wychowawczy, wówczas runie społeczeństwo.

A teraz przejdźmy do owego „wielkiego mocarstwa" jaką jest **prasa**. „Do czynności pożytecznych dla naszego obszernego planu... winniśmy zmuszać rządy gojów przy pomocy rzekomo opinji publicznej, urobionej w tajemnicy przez nas za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa", czyli prasy, pozostającej z małemi wyjątkami, z któremi liczyć się nie warto, — całkowicie w naszych rękach" (Prot. VII). Istotnie sprawa prasy jest kwestją niezmiernej wagi. Słowo drukowane rozbiega się dzisiaj po całym świecie.

Prasa dostaje się dzisiaj i do pałaców potentatów finansowych i do ubogiej chatki na wsi. Każdy czyta swoją gazetę. Odgrywa ona tak wybitną rolę, że — jak to ktoś powiedział — gdyby dzisiaj św. Paweł żył, zostałby niewątpliwie dla swych celów apostolskich — redaktorem. Niestety, my chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy nie potrafiliśmy ani oceniać ani wykorzystać siły prasy; dlatego też dostała się ona w ręce żydostwa i masonerji. Przyznają to Mędrcy Sjonu pod koniec Protokółu II-go. Jeżeli chodzi o wielką prasę europejską, to trzeba przyznać, że ona stoi już zupełnie pod wpływami wolnomularstwa, czego najlepszym dowodem owo „sprzysiężenie milczenia" podczas krwawego prześladowania katolików w Meksyku przez rządy żydowsko-masońskie. Zaś polska prasa masońska nietylko, że sprawy meksykańskie owijała w bawełnę lub przerobiła na swoje kopyto, ale nie wahała się także i nie waha rzucać najobrzydliwsze kalumnje na religję katolicką, zajmującą w państwie według obowiązującej dotąd Konstytucji „naczelne stanowisko". I znowuż trzeba stwierdzić, że ataki prasowe na Kościół, na naród na praworządność, rozwielmożniły się szczególnie po wypadkach majowych 1926. Od tego czasu w walce z chrześcijańskim poglądem na świat przoduje prasa prorządowa. Do tej prasy, reprezentowanej u nas przez Kurjer Poranny oraz przez dawniejsze dzienniki: „Epokę" i „Głos Prawdy" można w zupełności zastosować ustęp o „prasie współczesnej" z Prot. XVII: *„Nasza prasa współczesna będzie piętnowała sprawy państwowe, religijne, brak zdolności gojów,*

wszystko to w wyrażeniaah pogardliwych...“ Mimowoli przypominają się tu popisy publicystyczne pewnego znanego polityka (druga połowa roku 1925 — preludjum do maja 26! oraz takie „epokowe dzieło” jak „Dno oka“ !), wypociny mózgowe różnych Boyów i Wielopolskich, makulatura Stpiczyńskich etc.

Oddajmy jednakże głos protokółom. Niech one nam coś niecoś opowiedzą, boć dużo stosunkowo miejsca poświęcają prasie. Mówi i pisze się dzisiaj dużo o t. zw. *„wolności prasy“*. Otóż i Protokóły znają ten wyraz, tylko w „swoistem” zrozumieniu i komentowaniu. Wyraz „wolność”, — czytamy na początku Prot. XII, poświęconego w całości prasie i literaturze — który może być pojmowany różnorodnie, my określamy, jak następuje: *Wolność jest prawem czynienia tego, na co kodeks pozwala. Podobne pojmowanie posłuży nam w chwili odpowiedniej do tego, aby cała wolność była w naszych rękach, bowiem prawa będą tworzyły lub niszczyły tylko to, co w myśl programu naszego uznamy za właściwe“*. Co zaś czeka prasę w państwie masońskiem, o tem takie czytamy wynurzenia: *Osiodłamy ją i weźmiemy mocno w cugle...* Przekształcimy ów kosztowny obecnie z uwagi na konieczność cenzurowania — wytwór jawności w źródło dochodów dla naszego państwa: obciążymy wydawnictwa *specjalnym podatkiem w markach stemplowych* oraz *składaniem kaucji* przy organizowaniu organów prasy lub drukarń, co zabezpieczy nasz rząd od wszelkich napaści ze strony prasy. *Za ewentualną napaść będziemy karali bezwzględnie.* (A u nas—wypadki z red. Mostowiczem i Nowaczyńskim oraz owe niezliczone konfiskaty pism katolickich i narodowych, zwalczających masonerję!). Środki takie, jak marki i kaucje, oraz zabezpieczone przez nie kary dadzą państwu olbrzymi dochód. *Coprawda gazety partyjne mogłyby nie żałować pieniędzy, to też będziemy je zamykali już po drugiej napaści. Nikt bezkarnie nie będzie mógł zaćmić aureoli naszej nieomylności rządowej. Pretekstem do zamknięcia wydawnictwa będzie to, że dany organ prasy podnieca umysły bez przyczyny i podstawy.* (Przypomina się nasz dekret prasowy, aczkolwiek zmieniony przez Sejm, jednakże mimo wszystko stosowany z pewną, że tak powiem, „nadgorliwością“ w stosunku do pism zwalczających ideologię żydowsko-masońską).

Zwróćcie uwagę na to, że między napadającymi na nas będą i przez nas stworzone organy, lecz te będą występowały jedynie przeciwko punktom, których zmianę postanowimy".

„Żadna wiadomość nie przedostanie się do społeczeństwa bez kontroli naszej. Cel ten osiągamy już obecnie (pod koniec wieku XIX) w ten sposób, że wszelkie nowości wydawnicze otrzymywane są przez kilka agentur, które centralizują ruch wydawniczy świata całego. *Agentury te będą wówczas wyłącznemi naszemi instytucjami i będą ogłaszały tylko to, co my im wskażemy..."*

„Obciążymy prasę zarówno jak wszelkie druki podatkiem, pobieranym w markach od arkusza, oraz kaucjami. *Książki*, liczące mniej niż trzydzieści arkuszy, będą płaciły podatek zdwojony. Zaliczymy je do kategorji broszur, żeby z jednej strony zmniejszyć liczbę wydawnictw perjodycznych, stanowiących najskuteczniejszą truciznę drukowaną, z drugiej zaś—środek ten zmusi literatów do pisania książek tak obszernych, że nikt ich nie będzie czytał, zwłaszcza wobec ich drożyzny. *Nasze wydawnictwa własne, mające zwrócić ruch umysłów w kierunku przez nas wybranym, będą tanie i zyskaja wielką poczytność.* Przed przyjęciem do druku jakiegokolwiek dzieła wydawca albo drukarz będzie musiał wyjednywać *od władz pozwolenie. W ten sposób zawczasu poznamy knowania, skierowane przeciwko nam* i zanulujemy je, ogłaszając wcześniej wyjaśnienia na ten sam temat".

„Literatura i dziennikarstwo są to dwa najważniejsze czynniki wychowawcze, dlatego też *rząd nasz będzie właścicielem większości dzienników.* Scentralizuje to wpływ szkodliwy prasy prywatnej, a zarazem stworzy olbrzymi wpływ na umysły. Jeżeli wydamy pozwolenie na 10 dzienników, to sami otworzymy 30 i ten stosunek będziemy stale utrzymywali. Ogół nie powinien domyślać się tego, *wydawane więc przez nas dzienniki będą z pozoru krańcowo przeciwnych kierunków i zdania,* co wzbudzi do wydawnictw tych zaufanie i pociągnie do nich przeciwników naszych, nie domyślających się niczego. W ten sposób wpadną oni w nasze sidła i będą unieszkodliwieni".

„Dzienniki nasze będą przedstawiały kierunki najrozmaitsze: arystokratyczny, republikański, rewolucyjny a nawet anar-

chistyczny, lecz tylko dopóty, rzecz prosta, dopóki żyć będzie konstytucja".

„Dzięki naszym zarządzeniom *będziemy w zakresie spraw politycznych, w miarę potrzeby pobudzali lub uspokajali umysły, przekonywali lub dezorjentowali,* przez drukowanie to prawdy, to znów kłamstw, to pewnych danych, to znów przeczenia im, odpowiednio do tego, czy przyjęto je dobrze, czy też źle... *Będziemy odnosili nad przeciwnikami naszymi pewne zwycięstwa, bowiem tamci nie będą rozporządzali organami prasy, w których mogliby wypowiedzieć się całkowicie, a to z powodu wymienionych wvżej zarządzeń przeciwko prasie."*

Protokóły przyznają także, że *istnieje solidarność masońska,* wyrażona w haśle: wszystkie organy prasy związane są wzajemnie tajemnicą zawodową. *Żaden z członków tej prasy nie wydu tajemnicy informacyj swoich, jeżeli nie postanowiono je ogłosić".*

Ażeby zaś odwrócić uwagę społeczeństwa od działań tajnej ręki masońskiej, prasa wolnomularska będzie zwracała umysły ludzkie w kierunku innych nowych spraw, jak sprawy przemysłowe, rozrywki i zabawy wszelkiego rodzaju, oraz będzie ogłaszała najrozmaitsze konkursy z dziedziny sztuki a przedewszystkiem sportu; w ten sposób ludzie powoli odzwyczają się od intensywnego myślenia i łatwiej wpadną na lep żydowskiej pułapki. W końcu trzeba jeszcze zaznaczyć i to, że obmyślano także rolę pornografji, która służyć ma do podkopania etyki i umysłowości „gojów", ażeby prędzej poddali się umysłowości żydowsko-masońskiej. (Koniec Prot. XIV-go).

Zbliżamy się już ku końcowi naszego artykułu. Coprawda niejedne ciekawe spostrzeżenia możnaby jeszcze wysnuć z Protokółów", ale to, cośmy przytoczyli, niechaj starczy. Chyba niektóre drobniejsze urywki, bardziej charakterystyczne, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć. Tak np. dowiadujemy się na jednem miejscu, że radzono także nad tem, komu powierzyć odpowiedzialne stanowisko w rządzie. Czytamy pod koniec Prot. VIII-go: „Tymczasem, póki jeszcze nie jest bezpieczne powierzać *stanowiska odpowiedzialne* braciom naszym, żydom, *będziemy obsadzali je ludźmi, których przeszłość i charakter wykopały przepaść między nimi a ludami i którzy w razie oporności naszym wskazaniom, będą musieli oczekiwać sądu albo*

zesłania. Wobec tego będą bronili spraw naszych do ostatniego tchu". Zresztą rząd żydowsko-masoński „otoczy się publicystami, prawnikami, praktycznymi administratorami, dyplomatami i wreszcie ludźmi, przygotowanymi przez specjalne wychowanie nadkształcące w naszych szkołach specjalnych". (Prot. VIII). Zastanawiano się też nad tem, jak owładnąć opinją społeczną, by szła po linji wskazań loży. Oto „aby owładnąć opinją społeczną, należy ją doprowadzić do dezorjentacji, głosząc z różnych stron tyle poglądów sprzecznych i tak długo, dopóki goje nie zbłądzą w tym labiryncie i nie zrozumieją, że najlepiej jest nie mieć żadnych przekonań co do spraw politycznych". Pozatem należy „rozplenić wady narodowe, przyzwyczajenia, namiętności, warunki współżycia, aby nikt nie mógł rozumieć tego chaosu, oraz aby ludzie przestali pojmować się wzajemnie. Środek ten posłuży jeszcze do zasiania waśni wśród wszystkich partyj, do rozczłonkowania sił zbiorowych, które nie chcą się jeszcze ukorzyć przed nami do wyzucia z odwagi wszelkiej inicjatywy osobistej, zdolnej choć trochę szkodzić sprawie naszej".

Z pośród dużo innych „ciekawostek" tyczących się zmasonizowania świata i wywołania niezgody przytoczymy na zakończenie jedno z kwestyj socjalnych, mianowicie stosunek płacy zarobkowej do wzrastającej wciąż drożyzny. „Podniesiemy płacę zarobkową—czytamy w Prot. VI—, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, bowiem jednocześnie wywołamy drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, spowodowaną rzekomo upadkiem rolnictwa i hodowli. Oprócz tego podkopiemy zręcznie i głęboko źródła wytwórczości, przyzwyczaiwszy robotników do anarchji i nadużywania napojów wyskokowych, jednocześnie zaś zarządzimy wszelkie środki do wyzucia z ziemi wszystkich gojów inteligentnych". (Czyżby ostatnie zdanie przemawiało za projektem o zmianie ustroju szkolnictwa, albo za bezmyślną parcelacją?...). Rzecz jasna, że podobne postawienie palącej kwestji socjalnej spowoduje tylko nienawiść, głód i nędzę. Ale i to ma żydowstwo na oku, bo w Prot. III, takie mamy wyznanie: „Przy pomocy nędzy i wypływającej stąd zawistnej nienawiści rządzimy tłumem i dłońmi jego miażdżymy wszystkich, którzy stają na drodze do celów naszych".

Oto program bojowej żydowskiej masonerji. Gdy czytamy i zagłębiamy się w „Protokółach Mędrców Sjonu”, a gdy spoglądamy na to, co się w naszej Ojczyźnie dzieje, to mimowoli wydziera się z piersi naszej okrzyk rozpaczy: Quo vadis, Polonia? Staje przed nami widmo sześcioramiennej gwiazdy i kielni w ręku „budowniczych” budujących „Nową Polskę” o której wspomniał ówczesny wielki mistrz loży warszawskiej Andrzej Strug na zebraniu masońskiem dn. 25 maja 1926, w kilka dni po zamachu majowym.

A. F. Kowalkowski.

Z demonologji.

Swiatopogląd a szatan.

W światopoglądzie każdego człowieka znachodzimy pojęcie o szatanie, ale nie u każdego w równej mierze.

Pod spirytystycznym, okultystycznym wpływem u wielu pojęcie o szatanie za bardzo wysuwa się na naczelne miejsce.

U wielu spotykamy diametralnie przeciwną skrajność i dla nich pojęcie o szatanie jest najwyżej żartem jakimś, jeśli nie jakąś chimerą.

Jest wielu, u których pojęcie szatana jest jakiemś pojęciem etycznem, religijnem, lub przynajmniej symbolicznem.

Ogólnie możemy powiedzieć, że pojęcia o szatanie są dlatego tak pomieszane, bo się mało wie, co właściwie uczy teologja o tym przedmiocie. Więc zobaczmy.

Samo ze siebie się rozumie, że nie można szatana postawić na czele światopoglądu, tak jak to robi sataniczny kult i w wielu wypadkach spirytyzm, nie można nie tylko dlatego, że to teologja odrzuca, lecz także dlatego, że w tem byłaby sprzeczność względem samego siebie.

Jeśli się spirytystycznemi zjawiskami da udowodnić, jak to wielu poważnych autorów twierdzi, że mamy przed sobą skutki takiej przyczyny, która zdradza intelekt, przewidywanie, zastosowywanie środków do celu i przenikliwość, to mamy za zasłoną tych zjawisk napewno jakiegoś ducha.

Że nie dobrego, toby powinno dość jasno się uwidocznić ze skutków jego działalności, jakimi są choroba umysłowa, upadek moralny, rozstrój nerwowy, depresja psychiczna i inne.

Byłoby zaś nierozumnem ograniczać znaczenie złego ducha do wieczorów na św. Mikołaja.

To samo możemy powiedzieć o poetach.

Dante w swojej „Boskiej Komedji", Goethe w swoim „Fauście" Madach w swoim dziele „Tragedja człowieka" dają precyzyjnej jasności w tym zagadnieniu temu, kto nie przestudjował dokładnie teologji.

Obojętnie machnąć ręką nad całym problemem byłoby lekkomyślnością, gdyż ma on wielkie znaczenie w światopoglądzie wybitnych mężów.

Przez rozwiązanie tego problemu i uwagę nań stał się hiszpański wice-król Franciszek Borgjasz nowym człowiekiem. Jak, zobaczymy.

Istnienie złych duchów.

Gdyby były spirystyczne zjawiska pewne, — jak to twierdzi wielu poważnych autorów,—tobyśmy mieli pozytywny dowód z doświadczeniem połączony, że istnieją złe duchy, a nie są płodem babilońskiej fantazji, jak to twierdzą racjonaliści. Lecz źródła Chrystusowej wiary jasno mówią.

Mesjasz nieraz mówi o szatanach. (Patrz: Mat. 12,25; 17,20; 25,41; Mar. 5,8 itd.). Uczniowie Chrystusa nie zapomnieli o tej nauce. Pierwszy papież, Szymon Piotr, pisze w swoim drugim liście (2,4): „Albowiem jeśli Bóg aniołom gdy zgrzeszyli nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnieni do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani". Właściwie należałoby słowa Pisma św. tak rozumieć: ale ich do ciemnic Tartaru strącił (Bonner Bibel).

Przez słowo Tartar nasuwa nam na myśl prawdę pogańskiego religijnego przekonania i podania. Tartarem nazywali poganie miejsce nieustających mąk dla ludzi, nienawidzących bogów, przeznaczone.

Kościół r. 1215 na soborze Lateraneńskim tak wyraził urzędowo swą wiarę: Szatan i inne pseudoduchy byli przez Boga stworzeni z natury dobrymi, ale się oni sami zrobili złymi (cap. 1).

Tę samą wiarę głosili też Ojcowie Kościoła np.: Leon Wielki, Grzegorz Wielki, św. Fulgencjusz itd.

Niepraktyczna nauka.

Wielu twierdzi, że o szatanach poważnie się dziś mówić nie da, przynajmniej niema to praktycznego znaczenia.

Uważajmy jednak tylko chwilę!

Były hiszpański dostojnik Ignacy z Lojoli w manreskiej grocie napisał tę uwagę:

„Przyłóż pamięć do pierwszego grzechu, t.j. grzechu aniołów; następnie przyłóż rozum, rozważając ten grzech; wreszcie przyłóż wolę do tego wszystkiego, co się przypomniało i co się rozważało, aby się więcej zawstydzić i ukorzyć, porównując z jednym grzechem aniołów mnóstwo grzechów swoich...”

Te to proste słowa Ignacego z Lojoli już wielu duszom się wyryło mocno i skutecznie w ich życiowym światopoglądzie.

Złe duchy były na początku dobre, bo od Boga złe rzeczy nie pochodzą. Oni sami siebie zrobili złymi. Odchylenie ich woli od Prawoli wywołało katastrofę, jak gdy się szyny kolejowe odchylą od siebie i pociąg się wykolei.

Szatani są za swoją winę w bezmiarze ognia, a my?

To zagadnienie domaga się szczerej odpowiedzi od wszystkich w socjalnej biedzie się znajdujących.

Bóg właściwie mało stworzył tego piekła. Tyle razy zasługuje człowiek na piekło, ile ciężkich przewin nosi w swej piersi.

Dlatego gdy się źle powodzi biednemu człowiekowi, ma przyczynę do tego, by być spokojniejszym. Pomyśl sobie: Byłoby jeszcze gorzej, gdyby padł na mnie grom sprawiedliwości Bożej tak, jak ją widział Syn Boży, gdy powiedział:

„Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego”. (Łuk. 10, 18).

Teraźniejsza bieda jest nie tylko pokutą surowej sprawiedliwości Bożej, ale też pokutą miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie Boże sprawia, że Sprawiedliwość Boża nie przychodzi zawsze jak grom, jak błyskawica, jak strzała, wszystko druzgocąca.

Hiszpański wice-król, Franciszek Borgjasz, przy tej uwadze stał się człowiekiem nowym; po tej uwadze rozpoczął dla siebie, dla ojczyzny, dla całej ludzkości błogosławiony żywot.

Przy tej uwadze, przedłożonej żywem słowem Ignacego z Lojoli, spytał się hiszpański grand Borgjasz: „Gdzie jest ostatni z pomiędzy wszystkich duchów przez Boga odrzuconych? Chcę sobie znaleźć miejsce przy nim, owszem jeszcze niższe od niego. Bom jest od niego gorszym”.

Przez to samouniżenie stał się wice - król Borgjasz nowym nadczłowiekiem.

Gdybyśmy mieli takich ludzi, może socjalne życie byłoby obfite w prawdziwe wielkie czyny.

Socjalna pokuta.

Pierwszą rewolucję podniósł Lucyfer i jego towarzysze. Ale wnet nastała przeciwrewolucja za wodzą Michała, księcia aniołów.

Bóg, król, nie dał się Lucyferowi zdetronizować.

Bóg swej chwały nie pozwolił znieważyć i był sprawiedliwie zmuszony przez swą świętość mnóstwo swoich najlepszych tworów zatracić.

Ten sam Bóg aż po dziś dzień stoi niezachwianie mimo wszystkich rewolucyj, daremnie go chcą zdetronizować publicznie, urzędowo na masowych zgromadzeniach; wszystko daremnie.

Narody, państwa niesprawiedliwe, złodziejskie, przewrotne, bluźniące Bogu, sodomskie padają zdruzgotane sprawiedliwością Bożą już tu na ziemi. Bo sąd nad narodami i państwami tu na ziemi odbywa się, inaczej jak nad poszczególnemi jednostkami.

Na jednej bratisławskiej wieży widać statuę, pierwszą światową rewolucję przedstawiającą: Michał archanioł nogami depcze Lucyfera, porażonego ognistym mieczem. Jestto ostrzegawczy symbol dla naszego społecznego życia.

Ostrzeżenie, do jakich przywódców mamy się przyłączyć. Czy do tych, co kroczą w lucyferskiej rewolucji, czy do tych, co mają za symbol św. Michała

Pod wieżą św. Michała w Bratisławie winna stać u bramy statua Pawła z Tarsu, borykającego się z całym światem, z napisem wyjętym z jego listu:

„Nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi; ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności..." (Efez. 6, 12).

Wtedyby wieża św. Michała w Bratisławie jeszcze lepiej symbolizowała naszą nadzieję w przyszłe zwycięstwo.

O. J. Jurek T. J.

tł. Wł. Nachtman T. J.

Kultura ciała.*)

Tak częste dziś w użyciu słowo „kultura" — pochodzi od wyrazu łacińskiego — celere — i znaczy w pierwotnym pojęciu uprawiać; odnosi się więc do najstarszej, czcigodnej kultury, czyli uprawy roli. W przenośnem pojęciu znaczy słowo celere — uszlachetniać, — kultura jest więc wszystkiem, co człowieka i ludzkość uszlachetnia, a więc: naturalna moralność, sztuka i wiedza. Religja z jej nadnaturalnem prawem moralności jest jakoby koroną kultury. Jest rzeczą możliwą i dozwoloną uszlachetnianie i pielęgnowanie ciała, bo i Ewangelja mówi o leczeniu chorych i sam Jezus Chrystus leczył fizyczne ułomności i błędy; należy przeto rozpatrzeć tę sprawę, choćby dlatego, by wiedzieć, jakie powinien wobec niej zająć stanowisko Chrześcijanin.

Przedewszystkiem nie zapominajmy o tem, że dusza jest tą szlachetniejszą częścią naszego ja. „Szukajcie najpierw Królestwa bożego, a wszystko inne dodane wam będzie" — powiada Chrystus (Mat. 6, 33); odnosi się to także do kultury ciała. „Duchem wszelkiej kultury jest kultura duszy" powiada M. Faulberger. Dlatego musimy w pielęgnacji ciała unikać wszystkiego, co szkodzi duszy. Na podstawie tej zasady unika się wiele niebezpieczeństw, które tkwią w pojęciach modnej kultury ciała, pielęgnującej i hartującej tylko ciało. Pojęcia te są tak materjalistyczne, nie tylko nie chcące wiedzieć o duszy i jej kulturze, ale drwiąc, zaprzeczają jej istnieniu.

Chrześcijańskiej i dlatego rozsądnej kulturze nie wolno działać na szkodę duszy, li tylko na jej korzyść. Przypomnijmy sobie słowa starego Juvenala: „Curandum est, sit mens sana in corpore sano" — trzeba się starać, by w zdrowym ciele mieszkał

*) Wg. Dr. Jana Gspanna.

zdrowy duch". Dusza ożywia ciało, jest ona, — jak mówią uczeni, — zasadą zbiorowego w nas życia, a więc wszystkiego życia. „Człowiek istnieje jak kamień, odżywia się jak roślina, czuje jak zwierzę a myśli jak anioł" (Atenageras). Są tylko choroby ciała, niema chorób ducha, jeśli mamy na myśli duszę jako istotę pojedyńczą. Duch nie może być chorym, bo jest nierozdzielnym, jednakowoż, ponieważ życie roślinne i zwierzęce w nas — mogą na siebie wpływać, korzystnie i niekorzystnie,— a istotną formą obu egzystencji jest dusza, przeto zaburzenia życia duchowego, poznania czy chcenia — stykają się ze szkodami, naruszeniami, czy błędami — roślinnego czyli zmysłowego życia.

Z tego wynika, że bardzo ważną rzeczą jest rozsądna pielęgnacja ciała, polegająca na dodatniem wpływaniu na siebie tych w nas istniejących egzystencyj. Wędrówka po świeżem powietrzu, zabawa o nienadmiernym wysiłku fizycznym, rzeźka kąpiel przyczyniają się naturalnie do elastyczności ducha; naodwrót zaś wielkie marsze i ciężkie prace fizyczne pozbawiają energji myślenia, tak, jak nadmierne wysiłki życia duchowego wpływają szkodliwie na organiczne czynności życiowe.

W ten sposób pojmowana kultura ciała i wszelki sport uduchawia człowieka, podczas gdy sport uprawiany dla samego sportu—nie brany ze stanowiska duchowego—ucieleśnia człowieka. Nie musimy chyba wyjaśniać, który sposób w tym wypadku jest rozsądnym i chrześcijańskim. Ten właściwy, w chrześcijański sposób pojęty kult ciała posiada też pewną moralną aureolę. Natura człowieką jest pełną namiętności, pożądliwości. I choć dla zwalczania ich potrzebną jest nam łaska boża, nie powinniśmy jednak zaniedbywać i tych naturalnych środków. Zimne kąpiele, praca fizyczna, wesołe wędrówki, zabawa i sport przygaszają ogień zmysłowości, także duchowa, wyczerpująca praca, umysłowe rozważania mniej lub więcej stępiają wrażliwość dla życia zmysłowego.

Możemy także uprawiać pielęgnację ciała na sposób negatywny, polegający na usuwaniu wszelkich niebezpieczeństw, zagrażających zdrowiu; — na umiarkowanem i spokojnem życiu. „Z powodu nieumiarkowania wielu umarło, kto zaś żyje z umiarkowaniem, przedłuża swój wiek" słowa pisma św. (Jez. Sir. 35,34),— które podpiszą wszyscy wielcy lekarze świata. Umiarkowanie i spokój—bo irytacje szkodzą. W poważnych wypadkach cho-

rób jest obowiązanym nawet najuboższy człowiek wezwać pomocy lekarskiej. Do sumiennych lekarzy odnosi się także Pismo św. z szacunkiem: Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył—bo od Boga jest wszelkie lekarstwo... a człowiek mądry nie będzie się niem brzydził. (Jez. Sirak 38,1. nast.).

W naszych czasach, w których istnieje tyle zabezpieczeń i kas chorych, umożliwiających biednym ludziom zasięgnięcia porad lekarskich, powinno się w poważnych wypadkach z nich korzystać. Także biedni ludzie nie należący do kas chorych powinni wzywać lekarzy, z których wielu—chwała Bogu—w obliczu prawdziwego ubóstwa nie żąda honorarjum. Sam znałem lekarzy, tak bezinteresownych, że nie tylko leczyli, nie biorąc zapłaty, ale jeszcze jałmużnę zostawiali.

W końcu—kwestja kultury ciała znajduje dla Chrześcijanina rozwiązanie w Objawieniu pisma św. Ciało jest czemś niejako świętem, najpiękniejszem dziełem widzialnej twórczości, mieszkaniem nieśmiertelnej duszy, stworzonej i noszącej ślady boskiego podobieństwa (wyobraźni) na sobie, ciało łączy się na sądzie ostatecznym z duszą na zawsze. Będące w stanie łaski bożej ciało staje się świątynią Ducha św., przyjmuje boski pokarm w Eucharystji i jest mistyczną częścią Chrystusa Pana (1 Kor. 6,15). Przytem posiada ono wielką, cudowną tajemnicę — jest bowiem zaczątkiem nieśmiertelności. (Rzym 8,11).

Każdy Chrześcijanin, widzący swoje ciało ze stanowiska duchowego, jakoby w świętem świetle, odnajdzie sam tę właściwą kulturę, bez pedagogicznych i sportowych wskazówek. Religijność będzie mu najlepszą wskazówką—tak w tym jak w każdym innym zakresie. *Tłum. Z. M.*

Na froncie walki.

Stosunek rządów pomajowych do religji i Kościoła.—Decydują nie słowa i gesty, lecz czyny.—Nikczemna napaść na zmarłego Biskupa.—Konieczność zorganizowanej obrony. — Katolicy--obywatelami pierwszej kategorji. — Fałsze „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego". — Zdziwienie p. Albina Thomasa. — Zagranicą a w Polsce...

Wiele już mówiono i pisano o stosunku obecnego regimu do religji i Kościoła. Ciekawe i trafne uwagi zamieścił na ten temat jeden z księży na łamach „Głosu Narodu" :

„Mnożą się po stronie sanacji—pisał—objawy pewnych starań o pozyskanie duchowieństwa i Kościoła dla rządu. Należy tu — nominacja ks. prof. Żongołłowicza na stanowisko wicemin. W.R. i O.P., postanowiony podobno w zasadzie występ drużyn wychowania fizycznego katolickich „Stow. Młodzieży Polskiej" w Spale w obecności P. Prezydenta, prośba „Strzelca" na Pomorzu do władz kościelnych skierowana o zamianowanie kapelanów dla tej organizacji.

Jak na te i podobne wypadki patrzeć?

Ks. Urban oceniając w „Przeglądzie Powszechnym" nominację ks. prof. Żongołłowicza uznał w niej dowód życzliwości sfer rządzących Polską dla katolicyzmu.. Bałbym się podtrzymywać to twierdzenie. Jestem wprawdzie przekonany, że „sanacja" jako taka, jako grupa polityczna, nie ma na celu walki z katolicyzmem, choć jest w niej niemało ludzi, którzyby radzi katolicyzm zniszczyć zupełnie; stąd jednak daleko jeszcze do życzliwości „sanacji" dla Kościoła. Jest to — jak wiadomo — grupa niezgrana z sobą, pozbawiona programu i zasad wytycznych nawet w dziedzinie religji. Raz bierze górę kierunek antykatolicki, kiedyindziej przyjazny dla katolicyzmu.

Był czas, kiedy sanację owiewał duch antykatolicki i kiedy — z pewnością na rozkaz z góry—prowincjonalni kacykowie sanacyjni zapowiadali rozgrywkę z „klerykalnemi" S. M. P., z Kościołem i duchowieństwem, a Kaden-Bandrowski objeżdżał Polskę z wykładami podkopującemi moralność i religijność.

Dziś jest inaczej. U góry postawiono księdza, Kaden-Bandrowskiego schowano, „klerykalne" S. M. P. zaprasza się do Spały, a „Strzelec" prosi o kapelanów.

Bylibyśmy tym stanem rzeczy zachwyceni, gdyby nie jedno... Gdyby nie ten fakt, że ten zakręt w stronę katolicyzmu wykonuje sanacja dopiero w czwartym roku swych rządów, gdyby nie to, że katolicyzm zaczyna karesować w momencie swojego zachwiania. Ten wzgląd podcina wiarę w szczerość jej porzynać i każe się lękać, że, gdyby się sytuacja dla niej pomyślniej ukształtowała, gdyby sanacja wróciła do dawnej siły, że wówczas i ks. Żongołłowicz poszedłby w odstawkę, a wyłącznym panem w Min. W. R. i O. P. zostałby p. Czerwiński.

Dodajmy do tego jeszcze ujawnione świeżo rozmowy p. Hołówki z żydami na temat — spoczynku niedzielnego, a dojdziemy w rezultacie do wniosku, że mamy do czynienia tylko z próbą ratowania się przed upadkiem, a nie z rzetelną, katolicką, polityką wyznaniową".

Dojrzałość tej djagnozy będziemy mieli sposobność ocenić przy poszczególnych kwestjach, w których rząd ma możność konkretnie ustosunkować się wobec zasad katolickich i interesów Kościoła. Oto uwaga zamieszczona w № 208 „Gazety Warszawskiej" na temat prac państwowej komisji kodyfikacyjnej:

„Komisja kodyfikacyjna rozesłała do sądów, zrzeszeń i instytucyj prawniczych projekt kodeksu karnego w redakcji, przyjętej w drugiem czytaniu.

W rozdziale XXV, zatytułowanym „Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym”, zamieszczczono trzy artykuły:

Art. 164 głosi: Kto publicznie Bogu bluźni, ulega karze więzienia do lat 5.

Art. 165: Kto publicznie lży lub wyszydza wierzenia uznanego prawnie związku religijnego, albo znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych, ulega karze wzięzienia do lat 2.

Art. 166: Kto złośliwie przeszkadza publicznemu zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie związku religijnego, ulega karze aresztu do lat 2.

Wszyscy chrześcijanie, a szczególniej ci, którzy w religji katolickiej widzą podstawę polskiej cywilizacji i na tym niewzruszonym fundamencie pragną wielkość Polski budować, stąd radość i pokrzepienie czerpać, nie mogą przejść do porządku dziennego nad artykułami powyższemi projektowanego kodeksu karnego. Pojęcie Boga w art. 164 ujęte zostało zbyt abstrakcyjnie i stosownie do brzmienia tego artykułu, nie bedzie mogło być karane bluźnierstwo Bogu w Trójcy wysławianemu, Najświętszej Marj Pannie i świętym.

Wątpliwem też jest bardzo, czy będzie mogło, stosownie do art. 165 podlegać karze lżenie Pisma Świętego, Kościoła i jego dogmatu. Przez dodanie do art. 166 słowa „złośliwie” wyjątkowo tylko będzie karane przeszkadzenie publicznemu wykonywaniu aktu religijnego. Niebezpiecznem i bolesnem dla katolika jest zrównanie wiary katolickiej ze wszystkiemi sektami, które władza nieraz zbyt tolerancyjnie może uprawnić.

Stosownie do art. 165 znieważenie mateczki Kozłowskiej podlegać będzie tej samej karze jak znieważenie — Najświętszej Marji Panny...

Wprowadzenie kodeksu karnego może być uchwalone dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Opinja katolicka nie może zgodzić się na ujęcie kodeksowe przestępstw przeciwko uczuciom religijnym, winna bezwłocznie przeciw temu ujęciu zaprotestować, a władze Kościoła Katolickiego winny przy współudziale prawników katolików opracować projekt rozdziału o przestępstwach przeciw religji i projekt ten przesłać do komisji kodyfikacyjnej”.

Zobaczymy, czy Rząd i Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaakceptują ten projekt komisji kodyfikacyjnej. Mamy już za sobą smutny przykład z przysięgą sądową w kodeksie postępowania karnego; odebrano mianowicie tej ważnej instytucji dowodowej wszelkie prawie znaczenie, o częm pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Jeżeli to samo stałoby się z ochroną prawną religji i Kościoła w kodeksie karnym, stanęlibyśmy przed faktem, że w Polsce, której ludność składa

się w olbrzymiej większości z katolików—prawa są stanowione przez ludzi, nie wahających się gwałcić w sposób jaskrawy sumienia tej większości pod wpływem jakichś sekciarskich namiętności.

A są tacy, którzy się nie krępują w wyrażaniu nienawiści przeciwko Kościołowi nawet względami ogólnie na całym świecie przyjętej przyzwoitości i kultury.

Niedawno Kat. Aj. Prasowa rozesłała komunikat następujący:

„Znane są powszechnie okoliczności, towarzyszące przedwczesnej śmierci ś. p. Ks. Biskupa Lisieckiego. Ks. Biskup zmarł na posterunku, na udar serca po całodziennej wyczerpującej pracy podczas wizytacji kanonicznej w Cieszynie.

Fakt ten tragicznej śmierci Pasterza diecezji Śląskiej posłużył wolnomyślicielom do zbeszczeszczenia pamięci zmarłego Biskupa, a tem samem zaszkodzenia Kościołowi.

W ostatnim (14-m) numerze „Wolnomyśliciela Polskiego" na str. 24 jest opis śmierci Biskupa Lisieckiego, która miała nastąpić — według tego pisma — nie wskutek anewryzmu serca, a „z powodu rozbicia się samochodu, w którym ten dygnitarz kościelny jechał w podchmielonym stanie w towarzystwie dwóch wesołych pań".

Słów brak na skwalifikowanie tej ohydy.

Zachodzi pytanie, jak mogły władze administracyjne bezkarnie puścić tego rodzaju kalumnję, wiedząc, że Ks. Biskup już bronić się nie może? Czy władzom nie jest znany komunikat urzędowy PAT., podający szczegółowo opis śmierci Ks. Biskupa?

Nas nie dziwią powyższe występy t. zw. wolnomyślicieli, gdyż Agencja nasza niejednokrotnie podawała dokumenty, świadczące, że wolnomyśliciele są w kontakcie z Kominternem i że od bezbożników moskiewskich czerpią swe natchnienia, jak to np. ogłoszony przez Agencję list przywódcy wolnomyślicieli polskich Halperna. Ostatnie procesy przeciwko komunistom (jak np. w Tarnowie) udowodniły, że komuniści są jednocześnie członkami Związku wolnomyślicieli. Podawaliśmy uchwałę Kominternu moskiewskiego z sierpnia r. ub., który zalecił swym jaczejkom wzmożenie walki z religją, jako pierwszy etap do wywołania przewrotu politycznego. W tym celu zalecił Komintern tworzenie związków wolnomyślicieli. Podawaliśmy już, że centrala Związku wolnomyślicieli w Warszawie, w celu pozyskania sobie członków, puściła się na niemoralny proceder, wypłacając każdemu ojcu rodziny 100 złotych za nieochrzczenie dziecka i t. p. stosuje metody propagandy

Znany list Ojca św., wzywający do modłów świat chrześcijański za prześladowanych w Rosji sowieckiej, wywołał ze strony „Wolnomyśliciela Polskiego" istną furję ataków przeciwko Głowie Kościoła.

Miara jednak tej komunistyczno-ateistycznej akcji się przebrała. Głos ma obecnie p. prokurator, który, nie wątpimy, że pociągnie do odpo-

wiedzialności „Wolnomyśliciela” za znieważenie pamięci Ks. Biskupa Lisieckiego”.

W związku z powyżsyem Aj. Kat. wystosowała list do p. Ministra Sprawiedliwości następującej treści:

„Do p. Ministra Sprawiedliwości. W numerze 14 czasopisma „Wolnomyśliciel Polski”, wydawanego w Warszawie znalazła się bezprzykładna napaść na ś. p. ks. Arkadjusza Lisieckiego, zmarłego pasterza diecezji śląskiej.

W każdym numerze „Wolnomyśliciela Polskiego” zamieszczane są bluźniercze ataki na religję, ośmieszanie dogmatów katolickich, obelgi i kalumnje na Głowę Kościoła, oraz na duchowieństwo katolickie. Każdy numer „Wolnomyśliciela Polskiego” jest w konflikcie z kodeksem karnym.

Jako przykład nikczemnych metod, któremi posługuje się w walce z kościołem Związek wolnomyślicieli, może właśnie posłużyć ostatni wypadek zbeszczeszczenia ś. p. ks. Biskupa Lisieckiego.

Wobec powyższego Katolicka Ajencja Prasowa zwraca się do p. Ministra jako naczelnego prokuratora Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej redaktora „Wolnomyśliciela Polskiego”.

Czy p. minister Car spełni swój obowiązek, zobaczymy i konsekwencje odpowiednie z tego wyciągniemy. Jeżeli powołane do tego władze państwowe nie staną w obronie Kościoła, społeczeństwo katolickie będzie musiało pomyśleć o samoobronie. Są pewne wystąpienia, na które nie reagować nie można. Pp. Wroński, Landau et tutti quanti, wydawcy i redaktorzy „Wolnomyśliciela Polskiego”, którzy wojują oszczerstwem i nikczemnością, muszą się w ten, lub inny sposób przekonać, że społeczeństwo polskie nie pozwoli bezkarnie szargać i lżyć swoich uczuć katolickich...

Pokora chrześcijańska wcale nie polega na tem, byśmy, jako katolicy i członkowie Kościoła rzymskiego pozwalali poniewierać i lżyć naszą Matkę. Wśród inteligencji katolickiej a zwłaszcza młodzieży, musi się obudzić duch bojowy w dobrym tego słowa znaczeniu. My katolicy polscy winniśmy się wreszcie poczuć w Rzeczypospolitej obywatelami pełnoprawnymi, od nikogo nie niższej kategorji i domagać się stale, stanowczo i wyraźnie wykonania wszystkiego, co się nam należy. Wówczas nikczemny, bolszewizujący żydłak nie ośmieli się w ten sposób pisać o zmarłym, Biskupie katolickim.

A zdarzają się wypadki jaskrawego gwałcenia praw organizacyj i związków katolickich. Poszczególne jednostki i instytucje, korzystając z potulności katolików, pozwalają so-

bie caduco lege na rozmaite eksperymenty. O jednym z takich faktów donosi wyżej cytowana K. A. Prasowa:

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego prowadził dotychczasową swoją pracę, współdziałając z kilkunastu organizacjami p. w. Te organizacje społeczne dawały swoim członkom wychowanie obywatelskie a P. U. W. F. udzielał im pomocy w dziedzinie w. f. i p. w. Ten sposób pracy, stosowany w czasie, kiedy dyrektorem P. U. W. F. był pułk. Ulrych, dawał dobre wyniki.

Od chwili objęcia kierownictwa P. U. W. F. przez ppułk. Kilińskiego nastąpiła zmiana. Zaczęto uważać za jedyną organizację p. w. „Strzelca", któremu przydzielono oficerów i przyznawano poważne fundusze. Obecnie podobne przywileje przyznaje P. U. W. F. pozostającej pod kierownictwem posła Polakiewicza Federacji Związków Młodzieży Wiejskiej, do której wchodzą: Związek Młodzieży Wiejskiej („Siew"), Związek Młodzieży ludowej (posła Polakiewicza) i Związek Młodzieży Wiejskiej przy Małopolskiem Tow. Rolniczem z siedzibą w Krakowie.

Federacja, dzięki licznym subwencjom, uzyskiwanym przez p. Polakiewicza, rozwija krzykliwą działalność; mimo to jest zrzeszeniem słabem, niezgrabnem, co się np. okazało w czasie zawodów sportowych, urządzonych w r. ub. w Warszawie. Zawody, zapowiedziane z wielką reklamą, przy udziale Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawiały się bardzo słabo.

Z tą Federacją zawarł w ostatnim czasie P. U. W. F. osobną umowę w formie regulaminu współpracy, która nadaje Federacji wyjątkowe zupełnie przywileje. Główne myśli umowy są następujące: komendant główny Federacji jest mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych (tak samo, jak dyrektor P. U. W. F.); minister także jest instancją odwoławczą dla sfederowanych Związków w sprawach komendanta głównego. P. U. W. F. ma jedynie prawo kontroli względem komendanta głównego. Federacja opierać ma swoją działalność w pierwszym rzędzie na subwencjach państwowych, przyznawanych przez P. U. W. F. Federacji przyznaje się dalej monopol w pracy w. f. i p. w. na wsi w punkcie 14-m regulaminu, który brzmi: „Wszelkie inne organizacje młodzieży wiejskiej prawa prowadzenia prac w. f. i p. w. nie otrzymują".

Pytamy: jakiem prawem zawarto tę umowę? P. U. W. F. jest utrzymywany z podatków wszystkich obywateli, jest instytucją państwową, mającą obowiązek popierać w równej i sprawiedliwej mierze wszystkie organizacje, których zakres działania odpowiada Federacji i które pracują w dziedzinie w. f. i p. w. Jakiem prawem P. U. W. F. ze słabej Federacji robi instytucję napół państwową? Tem więcej, że równocześnie zupełnie pomija się najsilniejszą na terenie wsi polskiej organizację katolicką Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, której P. U. W. F. w ostatnim czasie odebrał wszelkie subwencje? Jakiem prawem pomija także inne organizacje młodzieży, działające na wsi?

P. U. W. F. nie może być ekspozyturą tylko uprzywilejowanych, jego bowiązkiem jest koordynować wysiłki narodu w dziedzinie w. f. i p. w.

a nie rozogniania stosunków na wsi polskiej przez forytowanie jednej organizacji młodzieży.

Dobrze, że mamy Katolicką Agencję Prasową, która takie sprawy podnosi i piętnuje nadużycie. Nie wolno nam bagatelizować żadnego wypadku naruszenia praw katolickich, choćby najmniejszego, dlatego, że chodzi tu o wielkie wartości moralne, których obrona jest naszym świętym obowiązkiem, a następnie także z tego względu, że zadaniem prasy jest wyrobić w przeciętnym obywatelu-katoliku wrażliwość a nawet czułość na interesy religji, moralności i Kościoła.

* * *

Zdarzają się wypadki, że nawet prasa, przyznająca się głośno do zasad katolickich pozwala sobie czasami na niesłuszną i nielicującą z naszymi metodami krytykę kapłanów, czy biskupów. Niedawno krzywda tego rodzaju spotkała najniesłuszniej J. E. ks. Buczysa, biskupa obrządku wschodniego, niedawno konsekrowanego w Rzymie i zarazem Generała zasłużonego dla religji i znanego z twórczej pracy oświatowej i społecznej Zakonu Marjanów. Prostując niegodną napaść zamieszczoną w kilku pismach, a w pierwszym rzędzie w „Illustrowanym Kurjerze Krakowskim“ — „Rzeczpospospolita“ staje w obronie Ks. Biskupa i pisze, co następuje:

Wobec pogłosek puszczonych w obieg przez niektóre dzienniki jakoby nowomianowany w Rzymie J. E. ks. Biskup Buczys miał być polakożercą. uważam sobie za obowiązek przytoczyć parę faktów, za których wiarogodność ręczę.

Nie brak w Warszawie i innych świadków, którzy widzieli ks. Buczysa przy pracy.

W latach 1904 – 1906 był ks. Buczys kapelanem Ochrony dla dziewcząt w Petersburgu (Was. Ostrow. 1 linja nr. 54). Było tam kilkanaście dziewcząt — Polek. Katolicyzmowi ich nic nie groziło, bo opiekunką Ochrony była skryta katoliczka, pani K(azańska) która po kilka godzin dziennie przebywała w zakładzie. Środków na utrzymanie dostarczaly sfery dworskie (frejlina Ozierowa i p Niechludow), uroczyście zapewniając, że katolicyzmu dziewcząt na próbę wystawiać nie będą i przez poczucie godności arystokratycznej dotrzymywały słowa. Ale były to Rosjanki; wszystkich poddanych cesarza rosyjskiego uważały za Rosjan i chciały, żeby dziewczęta stały się Rosjankami.

Księdzu kapelanowi dano do zrozumienia, że stolica biskupia Sejneńska wakuje, a on zostanie biskupem swej rodowitej diecezji, jeżeli dziewczęta będąc katoliczkami, staną się rosjankami. Miał tedy okazję zrobić karjerę nie sprzedając dusz, nie zdradzając swojego narodu, bo nie jest Polakiem.

Ale jest kapłanem: więc poufnie radził się w tej sprawie kilku Polaków. Jednozgodnie mu doradzili oddzielić Polki od Rosjanek, obiecując poparcie pieniężne na ich utrzymanie. Ks. Buczys poszedł za tą radą, ale nie dotrzymano złożonej obietnicy. Sam tedy ze swej pensji miesięcznej, 41 rubli z kopiejkami, płacił 40 rubli miesięcznie za lokal dla wyodrębnionych Polek. Po kilku miesiącach, gdy nie mógł dłużej płacić, poratował go ś. p. prałat Majewski, dając mu 100 rubli; wreszcie skierował do zacnej p Marji Kiełczewskiej, właścicielki znanego w Petersburgu sklepu pod firmą „Marja" i ta w dalszym ciągu pokrywała wydatki aż do czasu, kiedy dziewczęta mogły już zarabiać na siebie.

W roku 1926 kiedy zapaleńcy litewscy przyszli robić burdę, podczas nabożeństwa polskiego w Kownie, w kościółku zgromadzenia Księży Marjanów, którego ksiądz Buczys jest członkiem, a obecnie Przełożonym Generalnym — do burdy nie dopuścił, a prowodyrów zmusił pójść za sobą do ministra spraw wewnętrznych.

Nabożeństwa polskie odbywają się, dzięki ks. Buczysowi w kościołach Zgromadzenia Księży Marjanów: w Kownie, w Poniewieżu i czasem w Wiłkomierzu. W Kownie te nabożeństwa zajmują najważniejsze i najdogodniejsze godziny.

Pozwolę tu sobie przytoczyć własne słowa J. E. ks. Biskupa Buczysa, świadczące o tem, jakie on ma pojęcie o kapłaństwie w stosunku do omawianej kwestji: „Sługa ołtarza nie powinien wynaradawiać nikogo, ani na korzyść cudzego, ani nawet na korzyć własnego narodu".

Bardzo często u nas się zapomina, że prawdziwy patrjotyzm nie polega na tem, aby wyszukiwać sobie objekt nienawiści szowinistycznej nawet wśród hierarchji Kościoła katolickiego. Nie jest największym patryotą ten, co najgłośniej krzyczy i pomstuje. Szowinistów tego rodzaju nie spotykamy zwykle na odpowiedzialnych placówkach pozytywnej pracy narodowej i społecznej — gdyż całą swoją działalność zwykli ograniczać do tego rodzaju wystąpień, jak wyżej wymieniona napaść na Czcigodnego Kapłana.

* * *

W Polsce przechodzimy pierwszą fazę walki z religją, a więc ataki prasowe, nieuczciwa agitacja, oszustwa i insynuacje pod adresem duchowieństwa i systematyczne narazie osłabianie charakteru katolickiego poszczególnych ustaw i instytucyj publicznych.

Rosja sowiecka po szybkim przejściu faz pośrednich znajduje się już bardzo blisko dna. Tam walka z religją weszła w fazę brutalnego, barbarzyńskiego gwałtu. Wolnomyśliciele przeobrazili się już w... katów:

Według wiadomości, zebranych przez „Giornale d'Italia", podaje K.A.P. — w Rosji sowieckiej w ciągu ostatniego roku zamknięto 422 świątynie, a w styczniu r. b. na samej tylko Ukrainie 42. W tym samym czasie przystąpiono do masowego burzenia cerkwi i kościołów, przyczem wysadzono w powietrze wiele świątyń o wielkiem znaczeniu religijnem, artystycznem i historycznem. Propaganda antyreligijna cieszy się jaknajwydatniejszem poparciem władz i została wprowadzona do wszystkich szkół, jako przedmiot obowiązujący. Założono nawet 13 szkół, w których kształcą się agitatorzy bezbożności. Natomiast zamknięte zostały wszelkie wydawnictwa religijne a literaturę religijną zniszczono. Pismo św. i książki do nabożeństwa zostały spalone lub zamienione na makulaturę. Władze zabroniły wszelkich zebrań oraz jakichkolwiek praktyk religijnych w domach wiernych. Religji nie wolno zdobywać sobie zwolenników, natomiast niewiara ma całkowitą swobodę w tym zakresie. Bezbożność stała się sprawą państwową i najwyższą nauką. Nietolerancja święci tryumfy. Obywatel wierzący uważany jest za „ukrytego wroga sowietów".

Zamykanie świątyń odbywa się nietylko na drodze gwałtu, lecz także przy pomocy nadmiernego opodatkowania. Za małe kościółki np. trzeba płacić 3.000 rubli złotem rocznie. Ponieważ wierni prawie nigdy nie są w stanie zebrać takiej sumy, więc świątynie zamyka się z powodu „odmowy uiszczenia podatku".

Warunki życiowe duchowieństwa są poprostu nie do zniesienia i to nietylko wskutek nadmiernych podatków, lecz także dlatego, że duchownych zaliczono do klasy ludzi niepracujących. Wobec tego nie mają oni prawa ani do kart żywnościowych ani do mieszkań. Często księża skazywani są na wygnanie bez wyroku sądowego. Osoby prywatne, wspierające kościół, narażają się na prześladowanie. Kto udziela przytułku osobie duchownej, musi płacić większy podatek. Śpiewakom kościelnym nie wolno należeć do sowieckich związków zawodowych. Członkowie rad kościelnych uważani są za element nie pracujący i, podobnie, jak księża, pozbawieni prawa zarobkowania. Przy najmniejszym sprzeciwie albo w razie złożenia skargi, biskupi, księża i wierni są aresztowani i bez wyroku sądowego wrzucani do więzienia albo skazywani na wygnanie. Deportantom władze stale przedłużają terminy zesłania, tak, że wygnanie trwa przez całe życie. O liczbie aresztowanych niższych duchownych wogóle niema co mówić. W Wigilję Bożego Narodzenia w samej tylko Moskwie aresztowano ich 60-ciu. Według bardzo niedoskonałej statystyki, w więzieniach lub na wygnaniu znajduje się 197 biskupów prawosławnych.

Katolicyzm posiada swą siłę niespożytą, której nie przemogą bramy piekielne. Umiał on dostosować się do wszelkich warunków ewolucji dziejowej i ze wszystkich prób wyjść zwycięsko. W obecnych czasach rozwoju instytucji demokratycznych i reform społecznych, katolicyzm kroczy w dalszym ciągu na czele prawdziwego postępu, zmuszając nawet wrogów do uznania i pochylenia czoła. W № 195 „Głosu

Narodu“ czytamy ciekawe poglądy znanego socjalisty międzynarodowego, Alberta Thomasa, na temat roli społecznej Kościoła:

Tegorocznej, XIV z rzędu, Międzynarodowej konferencji Pracy przedłożył p. Albert Thomas (dyrektor Międzyn. Biura Pracy w Genewie) sprawozdanie za rok 1929. Z bogatego w treść tomu liczącego 345 str. wielkiego formatu, interesuje nas rozdział poświęcony zasługom Kościoła katolickiego w dziedzinie ochrony pracy ludzkiej i katolicko-społecznej akcji. Przypomnieć chcemy, że w sprawozdaniu swojem za rok 1928 omówił p. Thomas bardzo rzeczowo wielką i pożyteczną pracę Chrześcijańskich Związków Zawodowych w świecie, zwłaszcza w Niemczech, gdzie ich instytucje i działalność szczegółowo badał. W ostatniem swojem sprawozdaniu pomija już p. Albert Thomas działalność organizacyj katolicko-społecznych, natomiast szczegółowo zajmuje się pewnemi faktami, które — jak to słusznie zauważa — zapowiadają „wzrost zainteresowania katolików sprawami społecznemi”.

Na pierwszem miejscu wymienia p. Thomas orzeczenie rzymskiej Kongregacji Soboru podpisane przez kard. Sharettiego, a skierowane do biskupa (dziś kardynała) Lienart z Lille w sprawie działalności Ch. Z. Z. które grupa pracodawców oskarżyła przed władzami kościelnemi o uleganie wpływom radykalizmu i socjalizmu. P. Albert Thomas podnosi stanowczość wystąpienia Kongregacji, zdecydowanie przyjazne dla „świata pracy” stanowisko Kościoła.

Drugiem wydarzeniem, które zwróciło uwagę p. Thomasa, jest podobne wystąpienie czterech biskupów w Stanach Zjednoczonych A. P. W ramach „istniejącego ustroju” tworzą ci biskupi pozytywny program złagodzenia ciężkiego kryzysu, przez który przechodzą masy pracujące w Ameryce. Biskupi Ameryki — stwierdza p. Thomas — uważają, że są trzy zasadnicze braki powodujące upośledzenie pracy w Ameryce: bezcelowość zarówno w produkcji jak i w podziale, — niskie zarobki niedostosowne do warunków życia, — a natomiast nieproporcjonalnie wielkie dochody mniejszości kapitalistów. Dla uchylenia tych niedomagań proponują biskupi szereg społecznych urządzeń ochronnych i ustaw państwowych, któreby uniemożliwiły wzrost nieproporcjonalnie wysokich, „królewskich” dochodów z jednej strony, któreby z drugiej podniosły zarobki i dobrobyt materjalny i duchowy pracowników. M. in. żądają biskupi likwidacji monopolów w zakresie środków żywności, na których się tuczą spekulanci.

Trzeciem wydarzeniem, którem się p. Thomas zajmuje, jest „tydzień społeczny” odbyty w Wiedniu w czercu r. 1929... „Tydzień” ten był zjawiskiem o tyle ciekawem, że się na nim starły z sobą dwa kierunki społeczne wśród katolików Austrji: jeden konserwatywny o charakterze liberalnym, drugi demokratyczny, opierający się na zasadach znakomitych współczesnych socjologów katolickich. Żywą dyskusję wywołał stosunek myśli katolickiej i do kapitalizmu i do obecnych form życia gospodarczo-społecznego, pojęcie lichwy i moralność procentu, przebudowa społeczna w duchu korporacyjnym i t. p.

P. Thomas podaje objektywnie i rzeczowo te i jeszcze inne fakty z ruchu katolicko-społecznego, zapowiadając wielki ich wpływ na jego rozwój w przyszłości, podnosi znów w tym roku wielkie znaczenie enc „Rerum Novarum", w której słusznie widzi główne i niewyczerpane źródło społecznej myśli i akcji katolików.

Jest w jego wywodach jeden moment, który zasługuje na podkreślenie. Przebija się mianowicie przez nie zdziwienie p Thomasa, że Kościół katolicki tyle bezinteresownego okazuje zainteresowania dla problemów społecznych i tyle bezinteresownego zapału ma do pracy na rzecz warstw ekonomicznie słabszych.

„Koniec końców — pisze kończąc rozdział poświęcony katolicyzmowi społecznemu — nabieram (!) przekonania, że moralna siła Kościoła katolickiego odegra (!) potężną rolę w dziele sprawiedliwości społecznej".

Mniejsza o to, czy p. Thomas „nabiera" dopiero poglądu, czy już „nabrał", nas interesują bardziej fakty, na których się wybitny ten działacz socjalistyczny opiera, gdyż one mówią same za siebie.

Oto idea Leona XIII, który sprecyzował zasadnicze poglądy katolickie w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych—rozwija się i wydaje plony. Kościół odzyskuje powoli utracone dawniej wpływy i staje się stopniowo tak, jak przed wiekami—nauczycielem i sędzią także w sferze życia ekonomicznego, organizacje powołane do życia dla realizowania katolickich idei społecznych, stale się rozwijają i postępują naprzód.

Tak jest zagranicą. A w Polsce?... Niech na to odpowie inteligencja nazywająca się katolicką!

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Ormianie w Polsce.

Wiadomo, że Lwów jest siedzibą 3 arcybiskupstw: obrządku łacińskiego, grecko-unickiego i ormiańskiego. Ale poza Małopolską Wschodnią nie wszystkim może wiadomo, skąd się wzięli w Polsce Ormianie.

Otóż Ormianie, niegdyś bardzo liczni na naszych kresach wschodnich, tworzą dziś diecezję złożoną z 4000 mniej więcej

dusz, mają swego arcybiskupa, powszechnie znanego i czczonego X. Józefa Teodorowicza, kilkunastu [1]) kapłanów i 4 parafje.

Piszący o Ormianach w Polsce [2]) cofają zazwyczaj ich przybycie aż do XI wieku, do czasów Izasława, W. księcia Kijowskiego, opierając się na dokumencie, który w r. 1641 Ormianie lwowscy podali Władysławowi IV do zatwierdzenia, jako pochodzącym od Teodora Dymitrowicza, a wydanym r. 1062. Zacharjesiewicz, biskup przemyski, który go w oryginale ruskim oglądał, tak się o nim wyraża: „Jest to raczej świstek jak dokument, z kilku wierszy złożony. Oryginał bez daty i podpisu, w tłomaczeniu (łacińskiem) rok 1062 był wyrażony; przy oryginale na sznurku wisiał kawałek stwardniałego wosku, ale żadnego na nim znaku rozpoznać nie można było". I dodaje: „Ile pamiętam, tak brzmiał: „Oto Kniazia Teodora Dmytrowicza Kosochackim Armenom: Prejdili na moju ruku, dam wam wilnost na try lita". [3])

Dokument ten dziś zaginął; nowsi badacze zaprzeczają jego autentyczności. Sam Tadeusz Czacki, oglądając go miał poważne wątpliwości; jednak kancelarja Władysława IV zarejestrowała go w Metryce koronnej i przywileje odwieczne Ormian zatwierdziła.

Jakby nie było, wiemy, że Ormianie są na Rusi od najdawniejszych czasów; na pewno w XIII wieku, bo wiadomo że król Rusi halickiej Daniel, założyciel Lwowa († 1264), przyjął ich do tego miasta. W każdym razie zastał ich tu Kazimierz Wielki w znacznej liczbie, kiedy (20 stycznia 1367 r.) pozwala tu rezydować ich biskupowi Grzegorzowi i zapewnia im wolność wyznawanie swej wiary i rządzenia się swemi prawami. Niezawodnie też zaczęli Ormianie napływać w znaczniejszej liczbie w drugiej połowie XIV wieku, kiedy to klęska za klęską na ich ojczyznę spadała, a zakończyła się zupełnym upadkiem niepodległości w r. 1375. Nietylko Lwów, ale Jasłowiec, Jarosław nad Sanem, Podhojce, Brody, Zamość, Żwaniec, Horodenka, Stanisławów i inne grody panów polskich miały liczne i bogate kolonje kupców ormiańskich; tak jak dziś Żydzi, tak wtenczas Or-

[1]) Dokładnie: 15-tu.

[2]) Głównie uczony Dominikanin Barącz (1892): „Sobieski a Ormianie", „Rys dziejów Ormian", „Żywoty sławnych Ormian" i t. p.

[3]) Biblistyka Zakładu Ossolińskich I. p. 71.

mianie, lecz rządni, zapobiegliwi, zacni i uczciwi, mieli w ręku cały handel na Rusi; zawiązali stosunki ze Wschodem i podnieśli zwłaszcza Lwów do rzędu pierwszego targowiska na południo-wschodzie Rzeczpospolitej.

Królowie nasi otaczali Ormian swą opieką, ci zaś w zamian okazali się zawsze wiernymi poddanymi. Z czasem wiele rodzin ormiańskich otrzymało indygenat polski i przybrało nazwiska rodowe, przeważnie urobione z imion chrzestnych, jak: Augustynowicz, Bogdanowicz, Isakowicz, Stefanowicz, Teodorowicz, Zacharjesiewicz i t. p. — Ponieważ żenią się prawie zawsze między sobą, zachowali bardzo wyrazisty typ wschodni (różny od semickiego). Są bardzo inteligentni, o zmyśle wybitnie praktycznym, bardzo pobożni, z wielkim zasobem na życie wewnętrzne; są dobrymi patrjotami polskimi, choć przywiązani do swojej starożytnej kultury, do swych dawnych tradycji, do swego obrządku zwanego „gregorjańskim", od Św. Grzegorza Oświeciciela, apostoła Armenji w IV wieku.

Ormianie polscy są gorliwymi katolikami, — lecz nie zawsze tak było. Cofnijmy się wstecz w zamierzchłe czasy, i popatrzmy czem byli pierwotni Armeńczycy.

Do tej górzystej krainy azjatyckiej, położonej między Czarnem Morzem, Azją Mniejszą, Mezopotomją, Persją a morzem Kaspijskiem, dotarło chrześcijaństwo już w III wieku. Wprawdzie legendarny Abgar, król Edessy, [4]) uleczony z trądu przez Chrystusa (na odległość), miał być pierwszym księciem armeńskim, który przyjął wiarę św. Faktem jest, że za Kozroesa I (214—259) wielu tu już było chrześcijan, i że ten władzca srodze ich prześladował. Dopiero od czasu nawrócenia króla Tirydata (302 r.), który z początku był także prześladowcą, chrześcijaństwo nastałe zapanowało w Armenji, która słusznie się szczyci, że była najpierwszem państwem oficjalnie chrześcijańskiem. Św. Grzegorz Oświeciciel z królewskiego pochodzący rodu; najpierw nielitościwie dręczony przez Tirydata w ciągu kilku lat, rzucony do dołu napełnionego kałem i wężami, lecz zawsze cudownie przez Boga ocalony—stał się apostołem Armenji. W tym właśnie czasie nastąpiło nawrócenie Konstantyna Wielkiego.

---

[4]) Korespondencja Abgara z Panem Jezusem należy do apokryfów; niemniej ciekawy jest wizerunek Zbawiciela, dokładnie w tem piśmie podany. (Patrz Hist. Kośc. Euzebjusza z Cezarei, l. I. zap. 13).

Wskutek tego Tirydat udał się do Rzymu z biskupem Grzegorzem. Tu obydwaj monarchowie, papież Sylwester i zwierzchnik Kościoła armeńskiego zawarli i spisali układ, mocą którego pomiędzy dwoma państwami i dwoma kościołami miała odtąd panować zupełne zgoda i pokój, a papież Sylwester zatwierdził Grzegorza w godności patrjarchy armeńskiego, ze wszystkiemi prawami przysługującemi patrjarchom Jerozolimy, Antjochji i Aleksandrji[1]).

Lecz po śmierci św. Grzegorza Oświeciciela i króla Tirydata powróciły ciężkie czasy dla Kościoła w Armenji. Nowy król imieniem Tiran zapatrywał się na współczesnego mu Juljusza Apostatę, który usiłował zburzyć dzieło cesarza Konstantyna Wielkiego na Zachodzie. Miała wtedy Armenja świętych patrjarchów jak Nersesa Wielkiego, Sakaga (Izaaka) i św. Mesropa, twórcę alfabetu armeńskiego, po dziśdzień w księgach liturgicznych używanego (IV r.) Mądre rządy tych zwierzchników Kościoła Armeńskiego uratowały chrześcijaństwo w tym kraju, kosztem krwi wielu męczenników.

Po chwalebnej erze prześladowań przyszła niebezpieczniejsza era herezji. Inny patrjarcha Nerses popadł w kacerstwo monofizytów[1]), odrzucił uchwały soboru Chalcedońskiego (451), potępiającego twórcę tej błędnej nauki, Entychesa, — i oskarżył Ojców tego Soboru o nestorjanizm. Od tej chwili kościół armeński oderwał się od Rzymu, i jako oznakę zewnętrzną swej wiary w jedną tylko naturę w Zbawicielu naszym, przestał dolewać do wina przy Ofertorjum we Mszy św. symboliczną kropelkę wody, oznaczającą jego naturą ludzką: *„aquae et vini mysterium"*. Do tego przyłączyły się z czasem różne inne błędy i dziwactwa: odrzucono „Filiogue", prymat Piotrowy, wiarę w czyściec, odpusty, spowiedź curykularną; w dni postne nie odprawiano nabożeństwa, wyklinano tych, co okazywali cześć krucyfiksom; na intencję dusz zmarłych zabijano woły i owce, którym przed zabiciem dawano sól poświęconą, itp.

Ta schizma trwała wieki całe, bo do soboru Florenckiego (1439), gdzie głównie za sprawą św. Jana Kapistrana została zawarta krótkotrwała Unja. Patrjarchowie armeńscy następowali

---

[1]) „Bekelerung Armeniens durch den let. Gregor Illuminator," wydanie Mechitarzystów wiedeńskich, 1844 r.

[1]) Przyjmujących tylko jedną (boską) naturę w Chrystusie Panu.

po sobie, już to w Unji z Rzymem, jużto odszczepieńcy. Dziś, na 3 lub 4 miljony Armeńczyków (bardzo trudno o ścisłe cyfry, bo żyją zaproszeni na całym Wschodzie), jest około 100.000 Unitów, podzielonych na 20 djecezji, a reszta to dyzunici ex-schizmatycy.

Na początku XVIII-go wieku mnich armeński *Mechitar* założył zgromadzenie, mające na celu zaradzenie religijnym i umysłowym potrzebom swojego narodu, podtrzymanie Unji z Rzymem i dostarczanie Kościołowi ormiańskiemu godnych i wykształconych sług ołtarza. Ale dyzunici tak zaczęli prześladować młode Zgromadzenie, że Mechitar (na którego życie nasta no), musiał uchodzić do Morei, należącej podówczas do Rzeczpospolitej Weneckiej; powoli rozproszeni uczniowie zgromadzili się napowrót około mistrza swego, Wenecja darowała im grunt w mieście Modon, gdzie niebawem wzniósł się kościół i klasztor. Pobożność i nauka — to dwie podstawy na których Mechitar zbudował Zgromadzenie swoje, które papież Klemens XI zatwierdził w 1712 r. podciągając je pod regułę św. Benedykta (w miejsce pierwotnie obranej reguły św. Antoniego,) oraz mianując samegoż założyciela 1-szym opatem. Coraz dalej i coraz pomyślniej nowy zakon szerzył swój wpływ zbawienny; już i na Wschodzie pracowali wysłani przez Mechitara misjonarze,—gdy wybuchła wojna między Partą z Wenecją, w 1715 r. Modon został zdobyty przez Turków, klasztor Mechitarzystów zburzony, a założyciel wraz z 11-ma zakonnikami, którzy mu z 70 zostali, udał się do Wenecji. Rząd Rzplitej dał mu tuż pod miastem położoną wysepkę św. Łazarza z kościołem zrujnowanym i takiemiż zabudowaniami dawnego szpitala dla trędowatych. Mechitar kościół odnowił, a na miejsce walących się domostw wzniósł nowy okazały klasztor; Zgromadzenie zakwitło na gościnnych Lagunach; ze św. Łazarza wychodzili bezustannie gorliwi misjonarze dla Wschodu, i ojcowie pozostający w klasztorze poświęcali się pracom naukowym i nauczaniu. Założona tam drukarnia ormiańska szerzyła oświatę na cały Wschód. Pierwszem dziełem, które wyszło z tłoczni weneckiej, był piękny ilustrowany przekład ormiański Pisma św.; potem komentarz do św. Mateusza i całkowity słownik języka ormiańskiego. Mechitar umarł w 1743 r. mając lat 74. Dzieło jego kwitnie po dziśdzień i stanowi jeden z najsilniejszych węzłów łączących Wschód z Zachodem. U św.

Łazarza wychowuje się wyborowa młodzież ormiańska (od 10-go roku życia); uczniowie ci najczęściej wstępują potem do zakonu i poświęcają się wedle zdolności, bądź trudom misjonarskim, bądź zawodowi nauczycielskiemu, bądź pracom naukowym. Piszą i drukują niezmordowanie najróżnorodniejsze dzieła: ascetyczne, teologiczne, pedagogiczne, historyczne, i literackie, a zwłaszcza wydawnictwa liturgiczne dla Wschodu.

Z wyspy św. Łazarza Mechitaryści rozprzestrzenili się na różne strony:. założyli domy na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, w Padwie a zwłaszcza w Wiedniu. Drukarnia wiedeńska wydaje (a raczej wydawała przed wojną) mnóstwo pism, przeglądów, książek, przekładów cennych dzieł Zachodu na języki wschodnie, które niosły oświatę daleko poza granice Armenji i Persji, aż nad brzegi Indusu i Gangesu.

* * *

Ale czas wrócić do Ormian w Polsce.

I oni przyjęli Unję florencką tylko w teorji, trwając praktycznie w dawnych błędach: symboliczna kropla wody przy Offertorium zawsze bywała pomijana, t. j. wciąż jeszcze trzymali się kacerstwa Entychesa, przecząc, iż Chrystus Pan „Humanitatis nostrae fieri dignotus est particeps[7]). Wykreślali z liczby Sakramentów ostatnie Olejem św. namaszczenie, uznawali za nieważne zawieranie małżeństwa po raz trzeci, niewiastom udzielali mniejszych święceń, a nawet większych aż do djakonatu włącznie, Mszę św. odprawiali tylko śpiewaną; przez cały W. Post celebrowali tylko w soboty i niedziele, obchodzili uroczystość Bożego Narodzenia i Trzech Króli jednocześnie 6-go Stycznia, i hołdowali rozmaitym przesądom.

Na stolicy ormiańskiej we Lwowie następowali po sobie przez 2 wieki z górą, biskupi to uniccy, to dyzuniccy, i tak aż do Mikołaja Torosowicza, który wstąpił na stolicę Lwowską za Zygmunta III, w 1626 roku. Długi jego episkopat zeszedł na ciągłem wahaniu, cofaniu się i posuwaniu naprzód: wreszcie za namową Jana Kazimierza, Marji Ludwiki i nuncjusza Piguatellego, zawiązał stosunki z Rzymem. Propaganda przysłała w 1664 r, kilku zakonników Teatynów: O. Klemensa Galana, wielce zasłużonego około kościoła w Armenji, O. Pidou, francuza (który

[7]) Modlitwa mszalna przy dolewaniu wody do kielicha.

opisał te dzieje) i braciszka Bonawenturę, Włocha. Teatyni założyli kollegjum we Lwowie dla kształcenia alumnów ormiańskich, i dokazali tego, że 18 Sierpnia 1664 r. biskup Torosowicz odprawił poraz pierwszy Mszę św. z dolaniem wody do wina, i wymienił imię papieża przed imieniem „katolikosa" eczmiadzyńskiego, którego dotąd Ormianie dyzunici uważali za głowę swojego kościoła. Unja powoli obejmowała coraz to szersze kręgi; za duchowieństwem poszedł lud, i tak Ormianie polscy stali się wiernymi synami Kościoła rzymskiego, zachowując swoją liturgiczną odrębność.

Dziś są kompletnie zasymilowani, i nie tworzą już, jak niegdyś, kasty bogatego kupiectwa w Małopolsce Wschodniej, lecz należą do sfery zamożnych i wykształconych ziemian. Ich obecny arcybiskup, — powszechnie znany kochany i szanowany X. metropolita Józef Teodorowicz, (ur. 1864 r.), były członek austrjackiej Izby Panów w Wiedniu, poseł na polski Sejm Ustawodawczy (1919—1922 r.), wybrany w 1922 r. do Senatu (zrzekł się mandatu w następnym roku) — jest chlubą episkopatu polskiego, jednym z najwybitniejszych u nas mówców, a przytem znakomitym pisarzem ascetycznym i politycznym. [8]) W 1927 r. obchodził 25-cio lecie swego biskupstwa, i cała Polska pośpieszyła z hołdem zasłużonemu i czcigodnemu książęciu Kościoła.

S. *R.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Działalność Akad. Stow. Charytatywnego „Pomoc Bliźniemu".

W ubiegłym roku akademickim powstało z inicjatywy ks. Rektora Szwejnica Ak. Stow. Charytatywne „Pomoc Bliźniemu" pod wezw. św. Franciszka z Assyżu. Pierwszy Zarząd Stowarzyszenia z prezeską kol. W. Skwarczewską na czele zdołał położyć odrazu trwałe podwaliny pod dalszy rozwój organizacji przez opracowanie planu pracy, regulaminu i statutu, który zalegalizowany został 15.IV 29 r. przez Ministerjum W. R. i O. P. za pośrednictwem Senatu Politechniki Warszawskiej. Na tych podstawach opiera się tegoroczna działalność Stowa-

[8]) „Rozmyślania", — „Okruchy Ewangeliczne", — „Na Przełomie",— „Mnie żyć jest Chrystus" — i t. p.

rzyszenia. Na Walnem Zebraniu dn. 9.X. 1929 r. wybrany został nowy Zarząd, którego skład obecny jest następujący: Prezes—kol. Andrzej Ruszkowski; Wiceprezesi—kol. kol. Andrzej Iwanicki i Stanisław Rodowicz; Sekretarz—kol. Irena Lożanka; Skarbnik — kol. Hanna Sławińska; Zastępca sekretarza — kol. Janusz Jezierski; Kierownicy sekcyj:—kol. kol. Zofja Kryńska, Wanda Leszczyńska, Stanisław Rodowicz, Anna Rościszewska i Janusz Zembrzuski. Kuratorem z ramienia Senatów Wyższych Uczelni jest prof. Leon Staniewicz (Politechnika), kapelanami—ks. Rektor Edward Szwejnic i ks. dr. Juljan Chróścicki.

Ilość członków czynnych wzrosła z 29 (dn. 9.X 1929 r.) na 107 (dn. 20.II 1930 r.), co świadczy o żywem zainteresowaniu pracą charytatywną wśród młodzieży akademickiej.

Zarząd tegoroczny przeprowadził rozbudowę sekcyjnej struktury organizacji, tworząc obok już istniejącej sekcji opieki nad rodzinami następujące nowe sekcje: opieki nad dziećmi i młodzieżą (12.X 29), szatni i szwalni (12.X 29), pomocy sporadycznych (13.I 30) oraz propagandy i dochodów niestałych (12.X. 29).

Bez przesady powiedzieć można, że cała działalność Stowarzyszenia polega na działalności sekcyj. Ze szczegółowych danych, które przytaczamy poniżej, wynika, że działalność ta był ogromnie intensywna. Łączność pomiędzy sekcjami utrzymywała się przez zebrania Zarządu Głównego, odbywające się co dwa tygodnie, jeśli zaś chodzi o kontakt wszystkich członków i ogólne wyrobienie organizacyjne, to w tym celu odbywają się raz na miesiąc zebrania ogólne Stowarzyszenia z referatami, komentarzem Pisma Św. przez ks. Szwejnica oraz częścią organizacyjną. Zebrań takich odbyło się w bież. roku akademickim 3 z frekwencją około 60-ciu osób.

Zanim przejdziemy do omówienia działalności poszczególnych sekcyj, podkreślić należy wzrost zainteresowania naszą organizacją ze strony starszego społeczeństwa, które coraz liczniej zapisuje się na członków wspierających (zostać nim może każdy, kto uiszcza przynajmniej 1 zł. składki miesięcznej). Dzięki tej ofiarności mogliśmy rozwinąć intensywną działalność.

Jest jednak pewna bolączka, którą usunąć może dobra wola społeczeństwa: to brak jakiegokolwiek stałego lokalu Stowarzyszenia, gdziebyśmy byli naprawdę gospodarzami, mogli

prowadzić swoje biuro, przyjmować interesantów, odbywać zebrania (przynajmniej sekcyjne), informować członków o działalności Stowarzyszenia.

Fundusze mamy zbyt szczupłe na wynajęcie odpowiedniego lokalu, oczekujemy więc w tej sprawie poparcia ze strony społeczeństwa, ufając, że znajdzie się jakaś instytucja, lub osoba prywatna, która złemu zaradzi.

Jeśli chodzi o działalność poszczególnych sekcyj Stow. „Pomoc Bliźniemu", to przedstawia się ona mniejwięcej jak następuje (przytaczamy dane ważniejsze).

1) Sekcja Opieki nad Rodzinami pod kier. kol. Wandy Leszczyńskiej opiekowała się 40 rodzinami liczącemi razem 165 osób w tem dorosłych 73 i dzieci 92, miesięczny budżet sekcji wynosi obecnie 1150. Wydatki sekcji w zeszłym roku wyniosły przeszło 6.500 zł. w ciągu zaś pięciu miesięcy tegorocznej działalności przekroczyły już 5.000 zł. W sekcji tej pracuje 24 członków.

2) Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą pod kier. kol. Zofji Kryńskiej przy współpracy 30 członków prowadzi pięć świetlic dla 250 dzieci od lat 4 do 14.

Program świetlicy obejmuje:

podstawową higjenę, śniadanie ew. podwieczorek, gry, zabawy, gimnastykę, pogadanki, kino, przezrocza oraz zajęcia praktyczne i t. p. Pozatem około 150 dzieci korzysta z kompletów douczających, które odbywają się codzień w czterech świetlicach od 6 do 8 wiecz.

W sumie świetlice czynne są 26 godzin na tydzień.

Bibljoteka, znajdująca pomieszczenie w świetlicy na Podwalu 29 m. 9, zostająca pod kier. kol. Krystyny Dydyńskiej, liczy 130 abonentów na 250 książek których to od dn. jej otwarcia t. j. od 1/XII 29 do dn. 20/II 30 wypożyczono 1250. Bibljoteka czynna jest we wtorki i piątki od 17—19 i w niedziele od 11—13.

3) Sekcja Pomocy Sporadycznych czynna od dn. 13.I 30 pod tymcz. kierownictwem kol. Janusza Zembrzuskiego rozpatrzyła 14 podań z których 13 przyjęto. Sekcja udzieliła wsparć na sumę 750 zł. oraz umieściła dwie osoby na stanowisku woźnych w domu Akademickim.

4) Sekcja Propagandy i Dochodów Niestałych pod kier. kol. Stanisława Rodowicza przy współpracy 12 członków urządziła w dn. 21.III 29 w gimnazjum Św. Stanisława Kostki, Traugutta 1, Gwiazdkę dla 250 osób w tem dla 200 dzieci z rodzin i ze świetlic.

Dary zebrane z 32 firm Warszawskich, którym za to jeszcze raz w tem miejscu składamy podziękowanie, oraz kupione za zebrane prywatnie 320 zł. rozdzielono na 40 paczek zawierających odzież, żywność, materjały piśmienne, książki, zabawki dla rodzin oraz na 200 paczek ze słodyczami i owocami rozdanych przez św. Mikołaja dzieciom. Program obejmował: łamanie się opłatkiem, kolendy, zabawy, występy dzieci świetlicowych, św. Mikołaja i na zakończenie kino. Miły i serdeczny nastrój wywarł na wszystkich bez wyjątku uczestnikach niezatarte wspomnienie uroczystości.

Sekcja w zeszłym roku urządziła dwa koncerty, które dały czystego dochodu 1026 zł. pozatem zakupiła na dzień 12.II 30 przedstawienie sztuki St. Miłaszewskiego „Bal w Obłokach" granej w Teatrze Narodowym, co dało dochód 600 zł. Sekcja urządza również wewnętrzną loterję fantową, której ciągnienie odbędzie się dn. 2 marca w jednej ze świetlic. Bilety w cenie 50 gr. winny dać dochodu czystego 550 zł. Sekcja zorganizowała koncert w Filharmonji dn. 29 marca b. r.

5) Sekcja Szatni i Szwalni pod kier. kol. Rościszewskiej i przy współpracy sześciu koleżanek rozdała w ciągu pięciu miesięcy 450 sztuk ubrań, 100 par butów, 70 paczek odzieżowych. Uszyła lub zakupiła 10 sukienek i 40 sztuk bielizny— tej ostatniej odczuwa się wielki brak, gdyż zapotrzebowanie wzrasta, a z ofiar wpływa jej minimalna ilość.

W dn. 1.II 30 r. Mszą św. w kapl. M. B. Loret. w akademickim kościele św. Anny zostały otwarte Kursy Zabawkarskie dla dziewcząt pod kierownictwem kol. F. Chamcówny. Współpraca dwóch sił fachowych oraz czterech koleżanek codziennie od 9 do 16 zapewnia szybki rozwój instytucji, zatrudniającej przeszło 20 dziewcząt. Nauka obejmuje robienie lalek i zabawek miękich, koronki klockowe, hafty, naukę szycia,

Ogólny bilans Stowarzyszenia za czas od 1.X 29 do 1.III 30 przedstawia się w przybliżeniu następująco.

Przychód:

Kwitarjusze członkowskie . . .	3600 zł.
Taca Kościelna	1200 zł.
Imprezy dochodowe	1115 zł.
Z wydziału ofiar Kurjera Warszawskiego i Gazety Warszawskiej . . .	2000 zł.
Składki członkowskie	70 zł.
Razem . .	7985 zł.
Saldo na 1/X 29 .	1077 zł.
	9062 zł.

Rozchód:

Sekcja Opieki nad Rodzinami. . .	5000 zł.
Pomoce sporadyczne	750 zł.
Sekcja Op. nad Dziećmi i Młodz. . .	600 zł.
Szatnia i Szwalnia	300 zł.
Pożyczki bezprocentowe . . .	300 zł.
Kancelaryjne i różne	190 zł.
Sekcja Prop. i Doch. niest. . . .	131 zł.
Kursa Zabawkarskie	250 zł.
Razem . .	7521 zł.
w kasie . .	1541 zł.
	9062 zł.

Oto w pobieżnem streszczeniu wykaz tego, cośmy przy zdumiewającej doprawdy pomocy Bożej i szerokich warstw społeczeństwa starali się przeprowadzić. Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi i nieraz może błądziliśmy, pragniemy więc wylegitymować się szczerze z naszej pracy przed tymi, co ją swym moralnym autorytetem lub ofiarami materjalnemi wspierali i wspierają.

Ich rzeczą będzie uznać, czy i nadal zasługujemy na tak serdeczne poparcie, za które na tem miejscu składamy najgorętsze podziękowanie w imieniu kilkuset biedaków, będących pod opieką Stowarzyszenia. Niech świadomość spełnionego miłosierdzia będzie im najwyższą nagrodą za bezimienne nieraz a zawsze serdeczne chrześcijańskie ofiary!

Nam, czynnym członkom „Pomocy Bliźniemu“, wystarczy, jeśli wysiłki nasze zdołają choć w drobnej mierze przyczynić

się do zmniejszenia nędzy materjalnej i moralnej, która codzień pochłania w stolicy kilkadziesiąt dusz nieszczęśliwych.

Wszelkich informacji o Stowarzyszeniu udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat (Szopena 8 m. 5, tel. 290-11) w godzinach 3 — 4 popoł. Ofiary składać można nadal w „Kurjerze Warszawskim", na ręce członków czynnych za pokwitowaniem lub w zakrystji kościoła akademickiego św. Anny. (Krak. Przedm. 66).

Zarząd.

Konferencja społeczna miłośników młodzieży.

Włocławek.

Ważkim momentem w życiu naszego grodu była Konferencja Społeczna miłośników młodzieży, odbyta w dniach 4 i 5 lipca b. r. obesłana bardzo licznie przez rzeszę społeczników z nauczycielstwa, ziemiaństwa i duchowieństwa w liczbie stukilkudziesięciu osób.

Konferencja od początku do końca miała przebieg bardzo poważny i poziom niezwykle wysoki zarówno, gdy idzie o stronę naukową, jak i socjalną poruszanych zagadnień.

Radosny nastrój potęgował sam teren zebrań: przemiłe w swej czystości sale klas, oraz sala aktowa Gimnazjum p. Steinbokówny, zaś fakt przestawania z sobą i żywej wymiany zdań społeczników wszystkich sfer, ożywionych jedną myślą pomocy młodzieży, zapewniał doniosłe znaczenie obrad w życiu społecznem diecezji. Zresztą Konferencja miała i szerszy niż diecezjalny zasiąg: widzieliśmy, jak najżywszy w niej udział brali przedstawiciele diecezji Płockiej, Wileńskiej, Śląskiej, serdecznie witający nasze obrady i niosący nam pozdrowienia od swej młodzieży: z sąsiedztwa, oraz dalekich rubieży kresowych.

Konferencję zaszczycił swą obecnością w zastępstwie Ks. Biskupa Radońskiego, Ks. Biskup Owczarek. Zagaił i obradom przewodniczył Ks. Prałat St. Kuliński. Prezydjum stanowili: Ks. Jan Jędrychowski, p. Dyrektor Zieliński, p. Radna Dowmontowa i p. Teodora Glińska. Referaty na plenum wygłosił znany działacz społeczny, redaktor znakomicie pisanej „Dobrej Prasy" z Płocka p. Prof. K. Jędrzejewski, na tematy: *Inteligencja*

wobec pracy doby dzisiejszej" i „Własne wyrobienie wewnętrzne i organizacyjne rękojmią owocnej pracy S. M. P." Referent podkreślił znaczenie inteligencji w życiu nowoczesnego świata, wskazał na jej rozproszkowanie ideowe, społeczne i na klęski społeczne stąd płynące. Dowiódł konieczności skonsolidowania inteligencji, a w końcu przeszedł do roli inteligencji katolickiej, wykazując, że jedynie ona, jako mogąca górować nad inteligencją pozakatolicką, nietylko umysłowością, ale i autorytetem osobistym, moralnym, jest powołana odegrać decydującą rolę w odrodzeniu i własnych narodów i naszej cywilizacji wogóle. Nakreśliwszy typ społecznika katolickiego, prelegent świetny swój odczyt zakończył, nagrodzony frenetycznemi oklaskami sali. Drugi referat *o ideologji i ustroju S. M. P.* wygłosił Ks. Dyrektor Biłko z Poznania, nie pozostawiając suchej nitki na poziomie umysłowym tych, co jeszcze nie dorośli, by zrozumieć, iż jedynie zdrowe i pełnię rozwoju zapewniające, jest wychowanie młodzieży w duchu wiary i patrjotyzmu. Żywa i daleko poza ramy czasu wybiegająca dyskusja dowiodła, iż tematy były palące. Zwłaszcza niezmiernie zaabsorbowała uwagę kwestja braku odwagi u katolików, stwierdzano, że powodem braku czynnych katolików jest: 1° fałszywie rozumiana tolerancja religijna, oraz 2° fakt, że wykształcenie religijne naszej świeckiej inteligencji prawie nigdy nie dorównywa wykształceniu ogólnemu. Dlatego też ludzie uposażeni przez naturę w szerszą inicjatywę życiową, większą energję i odwagę cywilną, wolą niejednokrotnie iść po linji najmniejszego oporu, bawiąc się w karjerowiczostwo i grzęznąc w bagnie moralnem.

Z referatu Ks. Dyrektora Pietruszki dowiedzieliśmy się o planie pracy dziś i na najbliższą przyszłość Centrali—Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Włocławku, skąd było widać, iż w pracę tę wkładają, Ks. Szef i współpracownicy, całą duszę, i że pracują na podstawie nowoczesnych metod pracy, osiągając rezultaty ogromne.

Z plenum przeniesiono obrady do sekcyj: oświatowo wychowawczej, wychowania kobiecego, duszpasterskiej. Każdej sekcji przydzielono trzy referaty. W Duszpasterskiej Ks. Wojsa Dyrektor Akcji Katolickiej Diecezji Włocławskiej mówił o pracy w S. M. P., jako części duszpasterstwa. Ks. Bekier, Patron Kaliskiego Okręgu S. M. P. o tem, co zapewnia zwycięstwo

w walce o dusze młodzieży: Ks. Prałat Kuliński, prezes Rady Związkowej S. M. P. o trudnościach i środkach zaradczych w pracy S. M. P. Powzięto rezolucje: Sekcja oświadcza, że 1) praca w S.M.P. jest istotną częścią pracy duszpasterskiej 2) wyraża uznanie pracownikom wśród młodzieży S. M. P. 3) wzywa Patronaty S.M.P. do dalszej intensywnej pracy w myśl nakazów Stolicy Apostolskiej.

W Sekcji wychowania kobiecego o ideałach, o cechach charakteru Młodej Polki mówiła p. Niesiołowska; o roli Patronki—p. Szymanowska. Rezolucja sekcji tej opiewa: „Pragniemy wskrzesić ideały, oparte o Chrystusa, łącząc z tem zdrowy postęp, wynikający z nowych praw kobiety. Zmierzać będziemy do wyrobienia z dziewcząt apostołek Akcji Katolickiej, wzorowych kapłanek domowego ogniska, pracowniczek przygotowanych fachowo do niesienia ciężaru rodziny, gdy zajdzie potrzeba. Dbać będziemy o rozwój fizyczny w zgodzie z etyką i godnością dzieci Bożych. Postanawiamy doprowadzić dziewczę polskie do najwyższego poziomu kulturalnego wśród pierwszych narodów świata. Do współpracy wzywamy wszystkie kobiety Polki.

W sekcji oświatowo-wychowawczej o podstawach wychowawczych w S. M. P. oraz o najnowszych metodach pracy oświatowo-wychowawczej mówił p. Majdański, o obowiązkach i prawach Patronatów—Ks. Dyr. Biłko. Wyświetlono rzecz ze strony psychologji młodzieży i psychologji stosunku do młodzieży, stwierdziwszy, że praca starszych w S. M. P. powinna mieć charakter serdecznej i szczerej współpracy, najlepiej uaktywniającej młodzież i wyzwalającej najsilniej jej młodzieńczy i impulsywny idealizm. Rezolucja wzywa Patronaty do pogłębiania ustawicznie znajomości duszy młodzieży naukowo i praktycznie, podkreśla potrzebę rozszerzania pracy oświatowo-wychowawczej w S.M.P. drogą bibljotek, kursów, kół, imprez teatralnych, wycieczek, ankiet na całym terenie wolnego od zajęć czasu młodzieży, wzywa do opublikowania referatów, aby były udziałem szerszego grona pracowników.

Rezolucje wszystkie skupiono ostatecznie w jednej, podkreślając znaczenie S.M.P. jako organizacyj wartościujących najwyżej sprawy ducha w ideologji i praktyce, wyrażającej cześć i uznanie ofiarnym pracownikom na niwie prac S. M. P.

i wzywającej duchowieństwo, nauczycielstwo i całe społeczeństwo Katolickie do ofiarnej współpracy.

Na tle dzisiejszego kryzysu moralnego, bodaj dotkliwszego, niż wszystkie inne kryzysy przeżywane, była Konferencja ta ﾠhy jasnym promieniem słońca, stając się zadatkiem wiary ﾠ, że Polska, która idzie, Polska Młoda—to będzie Polska Wielka.

Zjazd Stow. Młodz. Polskiej we Włocławku.

Są dni, co nadają czasom dzisiejszym, tak mimo swej jałowej ruchliwości, strój odświętny, co rzeźwią, porywają i odmładzają społeczeństwo. Miasto nasze dzień taki miało, dzień taki przeżyło, a była nim niedziela 6 lipca b. r. Od wczesnego rana przebiegały ulice krokiem raźnym rozśmiane oddziały i gromadki Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, to w barwnych strojach ludowych, to w barwach organizacyjnych. Wszystko śpieszyło do gmachu gimnazjum im. Długosza, skąd o godz. 8,15 rozpoczęto wymarsz do Katedry przy akompanjamencie czterech orkiestr.

Defiladę przyjmował rozpromienionym okiem nasz Pasterz, Biskup rabotników i młodzieży, J. E. Ksiądz Biskup Karol Radoński. Postawa młodzieży jędrna i radosna, kilkadziesiąt sztandarów, moc transparentów, oddziały sunące karnie za oddziałami — stanowiły widok, co targał sercem, wywoływał podziw, entuzjazm i wiarę w wielką przyszłość narodu, który ma taką młodzież.

Katedra. Zjawisko bodaj nigdy nie widziane. Wszystkie trzy nawy nabite literalnie młodzieżą, presbiterjum zasypane sztandarami. Na ambonę wchodzi ks. Wojsa, Dyrektor Akcji Katolickiej i w podniosłem przemówieniu mocno podkreśla, że młodzież zgromadzona znalazła drogę Prawdy i Życia i że gdy wytrwa—szczęście całkowite tym sposobem sobie i Ojczyźnie przyniesie.

Zaczyna się Msza św. Rozlega się potężny śpiew Hymnów Młodzieży. Nastrój jest taki, iż łza się kręci, a człowiek chcąc nie chcąc przyjacielem Młodzieży się staje, przyjacielem niepoprawnym, fanatycznym.

A potem ten niezapomniany dla Włocławka pochód manifestacyjny kilku tysięcy druhów i druchen, pochód tak plastycznie

ilustrujący swą dziarskością Młodą Polskę, tę piękną energji, entuzjazmu, idealizmu i pracy, pochód, który przemawiał silniej niż wszelkie zapewnienia dyplomatyczne, że jesteśmy i będziemy Narodem Wielkim.

Wszyscy zatrzymują się na ogromnym, pięknie przybranym zielenią i odpowiednio przygotowanym dziedzińcu szkoły № 5. Formują się wokół sceny żywe akcesorja z delegacji i sztandarów. Akademję otwiera J. E. Ks. Biskup Radoński, witany entuzjastycznie burzą oklasków tysięcy młodych dłoni. Dostojny mówca zapewnia, iż najmilej jest Mu z młodzieżą. Wielką radość sprawia Mu wspomnienie, kiedy to młodym kapłanem jeszcze będąc, młodzież organizował i jak Mu dobrze z nią było. I teraz, gdy jest wśród młodzieży, młodym się czuje. Najdostojniejszy Pasterz wskazuje na wzniosłość ideologji S. M. P. i życzy rozwoju oraz Bożego błogosławieństwa dla Stowarzyszonych.

Życzenia i powitania sypią się nadal niby grad. Idea wielka i praca rzetelna snać umieją znaleźć uznanie u wszystkich. W imieniu p. Wojewody Warszawskiego wita Zlot Starosta Włocławski p. Inż. Gajzler w imieniu wojska—w słowach mocnych i raźnych — p. Pułkownik Misiąg. Prezydent m. Włocławka — p. Pachnowski daje wyraz dumy i radości, że gród nasz ma zaszczyt witać w swych murach ten potężny Zlot Młodzieży. Ks. Wojsa wita zebranych w imieniu Akcji Katolickiej i w imieniu Prezydjum Rady Miejskiej, jasno i niedwuznacznie podkreślając, iż niemasz organizacji tak szlachetnie pojmującej życie jak S. M. P.

Entuzjazm wśród zebranych wywołuje przedstawiciel śląskich S. M. P. Ks. Matuszek, który wita Zlot w imieniu ziem, w których są źródła Wisły, gdzie ona jest tak „młoda", gdzie dopiero żyć zaczyna. Składa on życzenia, by wszystkie S. M. P. wzięły wzór z Wisły Kujawskiej i w potężną rzekę radosnej pracy społecznej się zamieniły, rzeźwiąc swym nurtem Naród cały.

Z kolei przemawiał Ks. Dyr. Biłko z Poznania w imieniu naczelnych władz Stowarzyszeniowych: Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, delegaci Diecezjalnych Central S. M. P. Związku Płockiego i Wileńskiego, Przedstawicielka Ziemianek — Przewodnicząca p. Marja Kretkowska, w imieniu N. O. K.—p. Radna Dowmontowa, Ks. Jerzy Bekier, Patron Kaliskiego Okręgu S. M. P. w imieniu wszystkich Patronatów S. M. P., p. Ławnik Markowski

w imieniu T-wa „Sokół”, p. Inspektor Kowalik w imieniu Związku Strzeleckiego i inni.

Dzięki powitaniom zebranie stało się jakoby jedną rodziną, pogłębiając więź społeczną bardzo poważnie.

Następuje referat P. Majdańskiego, n. t. „Dziesięciolecie pracy kulturalno-oświatowej” Włocławskiego Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Mówca stwierdza, iż naród nasz ma więcej może, niż każdy inny do zawdzięczenia swej młodzieży, oddaje hołd strumieniom krwi młodej, oświetla S. M. P. jako szkołę życia, dowodzi cyframi statystycznemi, że szkoła życia się tu realizowała, przygniata liczbami prac dokonanych oświatowych, wychowawczych, społecznych, fachowych, religijnych, stawiających nasz Związek S.M.P. na odpowiednio wysokim poziomie organizacji oraz nowoczesnych metod. Grzmot oklasków jest odpowiedzią dla mówcy.

Następuje dekorowanie zasłużonych, rozdawanie dyplomów, wbijanie pamiątkowych gwoździ, X. X. Biskupów, Panów Wojewodów, Panów Generałów Dowódców O. K., Panów Starostów, Pana Pułkownika Misiąga, Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych, Pana Prezydenta m. Włocławka oraz od blisko sześciuset osób.

Zebrani uchwalają wysłać depeszę do Przedstawiciela Ojca św., Mgr. Marmaggi'ego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Księdza Kardynała Hlonda.

Ks. Prałat Kuliński w słowach gorących dziękuje wszystkim za przybycie oraz konstatuje, że o ile mamy szczęście być na takim Zlocie, to zawdzięczamy ofiarnej pracy niezmordowanego przyjaciela młodzieży K. Dyr. St. Pietruszki. Entuzjastyczne „Niech żyje” i burza oklasków są dowodem, iż młodzież o tem wie.

Następuje śpiew „Boże coś Polskę”. Uroczystość skończona.

Ale to nie wszystko. Popołudnie i wieczór cały wypełnią inne atrakcje.

Narazie rozchodzimy się i to z jakimś uczuciem bardzo silnem nowem a z jakiem?—z wiarą w młodzież polską..!

Uczestniczka.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„Cud nad Wisłą". Dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą" — tego wybuchu wiary płomiennej i miłości Ojczyzny — obchodziliśmy w roku bieżącym.

„Cud nad Wisłą" ocalił Europę od zalewu jej przez wrogów Chrystusa, podobnie jak polskie zwycięstwo pod Wiedniem uratowała Europę od zagłady chrześcijaństwa, niesionej przez turków.

Na pamiątkę Dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą" wybito w Mennicy Państwowej w Warszawie artystycznie wykonany medal pamiątkowy.

Na jednej stronie widnieje na nim wizerunek Ojca św. Piusa XI, który, jako Nuncjusz Apostolski w Polsce, w owych tragicznych dniach sierpniowych 1920 r. nie opuścił Warszawy, chociaż groziło mu niebezpieczeństwo i obecnością swą krzepił ducha w narodzie, modły swe śląc do Pana Zastępów o zwycięstwo dobrej sprawy.

Na drugiej stronie wyryto mapę Polski z naznaczeniem pola, na którem rozegrały się zwycięskie zmagania armji polskiej z bolszewikami dążącymi do opanowania Europy i stworzenia europejskiego związku bolszewickiego. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony nad mapą, przypomina Tę, której orędownictwo sprawiło „Cud nad Wisłą" w przeddzień Jej Wniebowzięcia.

Stronę propagandową, reprezentacyjną i wykonawczą akcji, związanej z medalem „Cudu nad Wisłą", oddano w ręce młodzieży akademickiej. W tym celu przy Naczelnym Komitecie Akademickim utworzono Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą".

W myśl wskazań Ojca św., nawołującego świat chrześcijański do modlitw i protestów przeciwko prześladowaniu religji w Rosji, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" wydał broszurę p. t. „Prześladowanie religji w Rosji Sowieckiej". Broszura ta zawiera bardzo cenny i rzeczowy materjał informacyjny do zebrań przeciwbolszewickich, zgodnie z akcją podjętą przez Jego Świątobliwość listem z dnia 2 lutego 1930 r.

Całkowity dochód z medali „Cudu nad Wisłą" przeznaczono jako dar na cele misyjne.

Z tego względu Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" gorąco pragnie, aby w roku bieżącym w całej Polsce na terenie wszystkich parafij mogły się odbyć obchody Dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą".

Za najodpowiedniejszy po temu będzie dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej (15 sierpnia) lub jedna z najbliższych niedziel. Najbardziej wskazaną formą obchodów byłyby zebrania czy to parafjalne, czy też urządzane przez poszczególne stowarzyszenia katolickie z wygłoszeniem odpowiednich przemówień o epokowem znaczeniu „Cudu nad Wisłą" i o obecnej akcji Ojca św. dla ratowania chrześcijaństwa w Rosji.

Gotowego materjału informacyjnego do tego rodzaju zebrań dostarczy wyżej wymieniona broszura.

Pragnąc upamiętnić wszystkie poczynania w tej akcji, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" prosi, aby każda parafja czy też każde stowarzysze-

nie katolickie, po urządzeniu obchodów złożyło krótkie sprawozdanie według podanego szematu na str. 47 wspomnianej broszury. Na podstawie tych sprawozdań zostanie opracowany specjalny album pamiątkowy, złożony w hołdzie Ojcu św. Piusowi XI, który brał moralny udział w „Cudzie nad Wisłą", i tak bardzo interesuje się obecnie sprawą Rosji.

Bardzo jest pożądane, aby uwzględniono również sprawę nabywania pamiątkowych medali „Cudu nad Wisłą" w ilości przynajmniej jednego egzemplarza dla parafji czy też stowarzyszenia. Ponieważ całkowity dochód z medali przeznaczono na cele misyjne, przeto, o ile każda parafja i każde stowarzyszenie katolickie poświęci odpowiednią drobną kwotę, w ten sposób znowu zdobędziemy się na imponujący hołd dla Piusa XI, noszącego chlubny tytuł Wielkiego Papieża Misyj.

Cena medalu wynosi zł. 10 (plus zł. 1 za przesyłkę). Wpłaty najwygodniej przekazywać przez P. K. O. № 5280 na konto Komitetu Medalu „Cudu nad Wisłą". Również i rezultaty propagandy medalu będą uwzględnione w albumie pamiątkowym.

W zrozumieniu roli, jaką w tej akcji może odegrać Duchowieństwo, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" specjalnie apeluje do Duchowieństwa w parafjach, aby wezwało gorąco zarządy wszystkich stowarzyszeń parafjalnych, a mianowicie: mężczyzn i kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej do urządzania obchodów uroczystości „Cudu nad Wisłą".

Po materjał informacyjny i medale „Cudu nad Wisłą" prosimy zwracać się pisemnie do Komitetu Medalu „Cudu nad Wisłą", Warszawa, ulica Akademicka Nr. 5, albo wprost do P. K. O. Nr. 5280, przesyłając jednocześnie zł. 10 na medal i zł. 1 na przesyłkę.

Marja Czeska Mączyńska. Rycerz Chrystusowy. Warszawa, Dom Prasy Katolickiej. Str. 228. Rok 1930. Cena: 4.25 zł.

Autorka ma już wyrobione imię w powieściopisarstwie historycznem. Ostatni jej utwór osnuty na tle życia św. Wojciecha — Apostoła, cechują wszystkie jej zalety pióra.

Stopniowo, od najwcześniejszej młodości poprzez lata szkolne, lata kapłaństwa—kreśli pisarka—żywot apostoła pogańskich słowian.

Wśród wielkich czy małych spraw życia ujawnia coraz wyraziściej cechy charakteru wielkiego apostoła słowian. Charakteru, zdobnego w cnoty chrześcijańskie, uposażonego w niezłomną wolę, skorego do czynu, chętnego do ofiary i poświęcenia, miłującego Boga i ludzi.

Portret duchowy kreślony wprawną ręką przybliża nam postać świętego, czyni ją zrozumiałą, drogą—ukochaną. Wżywamy się w jego stan duchowy walczymy wraz z nim o uświęcenie wewnętrzne, dzielimy ciężar odpowiedzialnego stanowiska biskupa Pragi, które „wola Boga i wola narodu" włożyła na dostojne barki świętego.

Wyróżnienie to przynosi św. Wojciechowi wiele trosk. W czasach owych, na schyłku pogaństwa, które powoli ustępowało pod naciskiem Krzyża, piecza nad owczarnią chrześcijańską nie była zadaniem łatwem.

Lecz dzielny duch tego prawdziwego „Rycerza Chrystusowego" boryka się wytrwale z przeszkodami, wyszukuje nawet nowe trudności, nowe prace, byle tylko przyczynić chwały ołtarzom Chrystusa. Wyrusza więc do krain pruskich, by tam głosić ewangelję i z ręki dzikich prusów znajduje śmierć męczeńską.

Na bogatem tle epoki, przedstawionej w obrazach plastycznych dyszących prawdą życiową, wychaftowała autorka barwny żywot św. Wojciecha. Opromieniła go blaskami słońca i miłości Chrystusowej.

Język powieści zwarty, plastyczny, siła obrazowania trafna, ciągłość powieści naturalna — czynią z „Rycerza Chrystusowego" lekturę ciekawą, pożyteczną i przynoszącą artystyczne zadowolenie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	40 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.